7377/2
I

1900-
1901.2.3.

7377
I. /2

Bibl. KG.

г. 1900.

1

W

w

H

P

d

J



1

Droga przez gęsty las wiodąca.
Przez drogę przechodzi hrabia Grabski ~~ze strzelbą, wygląd~~ człowiek lat około 50 ze strzelbą przez plecy przewieszoną; – naprzeciw niego wybiega ~~Halina~~ – hrabia ze zdziwieniem patrzy na nią po krótkiej pauzie mówi:

Hrabia G. ~~Pani – już dawno jak po starym borze~~

~~Zdała~~ Pani zapewne drogi szuka w borze,
Bo las ten gęsty – zabłądzić nie trudno
Pozwoli pani z pomoc przedłożę
Z lasu wywiodę, ~~bo~~ tu czekać nudno.
(Chwila milczenia).
Moje nazwisko nie jest pani znane
Ja Grabski jestem ~~urzędnik tutaj~~
w swoim będę lesie
Lubię ja stare te drzewa kochane
Często do boru krok mnie skory niesie.

Halina ~~Las dobry las, szumiący gaj~~
Las, piękny las ... jak pełno tu wonią
Jak pełno

Scena przedstawia wązką drożynę
biegnącą wśród lasu. Las stary, gęsty,
trochę kwiatów wśród mchu wyrasta.
Przez las idzie hr. Grabski mężczyzna
liczący lat 50. Przez ramię ma przy-
wieszoną strzelbę — naprzeciw niego
wbiega na scenę Halina w podróżnem
ubraniu, włosy w nieładzie, wzrok
zamglony. Hr. spostrzega przystaje i na niego patrzy
Hrabia (zdziwiony patrzy na Halinę)
podchodzi do niej zdejmując kapelusz
Pani zapewne ~~przez~~ w lesie szuka
drogi — las gęsty, trudno w nim
się oryjentować — pozwoli pani
że ją odprowadzę do powozu — za-
pewne pani gościńcem obok lasu
jedzie — jestem Grabski
to mój las wszystek, od czasu do czasu
robię w nim wycieczki ~~znam go dobrze z tobą, piękny las~~. (Hra-
bia robi po każdem zdaniu dłuższe
przestanki, jakby oczekując od-
powiedzi

powiedzie Haliny, ta jednak milczy,
nagle z rozjaśnioną twarzą zaczyna
mówić:)
Halina. Wesoło, pięknie, o pięknie,
jakże dobrze, dobrze...
Hrabia (zdziwiony, potem z jakąś myślą) A tak pięknie, pani
musi przyrodę lubić niezmiernie.
I ten las rzeczywiście jest piękny.
Znam go od lat tylu, a zawsze
w nim widoków pełno, w każdym
dnia ~~porze~~ czasie w każdej roku porze.
Halina. Prawda panie zawsze tu
pięknie i zawsze tu dobrze
(tajemniczo) wszystkim dobrze,
wszędzie dobrze. Ja o tem wiem.
pan wie, pan wie także?
Hrabia (b. zdziwiony) ~~Dobrze~~? Prze-
pani ja nie wiem... Ja właściwie
myślę, że pani mnie za kogo innego

biesz, ..ja nie miałem dotychczas przy-
jemności znać pani.
Halina — Dobrze... tu dobrze w starym
pięknym lesie .. i tam dobrze na
słonecznem polu i w sercu ludzkiem
szczęścia pełno, i pod każdą strze-
chą, w pałacu każdym szczęście,
wesele mieszka (śpiewa na b. smu-
tną nutę):
O jak się z życia wieniec szczęścia plecie
Jaka radość i ~~szczęście~~ i wesele w świecie
Łez ~~(wcale~~ nie ma,
Wesoło, a czemużby nie miało być wesoło
i czyż mogłoby być inaczej ? Patrz pan
słońce świeci, — widzi pan tam, tam
między tym dwojgiem drzew wysokich
świeci słońce, — a czemużby świecić
nie miało ? Czyż to noc ? Ale dziś
gdy dzień - słońce gra promienia-
mi. Życie — gdy życie jest - ta-
kie szczęściem dyszące całe, szczę-

śmiem, weselem. ha, ha, ha – śmiej się, śmiej wraz ze mną – tak mi dobrze – ha ha ha, tak mi dobrze, śmiej się śmiej –
(Hrabia nic nie pojmując spogląda na Halinę – ta szybko oddala się, śmiejąc się w krzewie mówiąc:
Halina. Wesoła wilga – śmieje się, skacze, ja z nią idę, śmiejmy się w zawody –
(Hrabia pozostaje na chwilę sam, potem nadchodzi Leon brat Haliny
Leon (uchylając kapelusza) Kłaniam się Panu, lecz czy nie przechodziła tu młoda panna w szarej podróżnej sukni.
Hrabia (wskazując) właśnie tam, nad strumieniem stoi. ~~Czy~~
Leon Czy mówiła z panem
Hrabia Tak trzy słowa mówiła do mnie

Leon Uciechę pan mojemu nie dziwi: Siostra moja...

Hr. To siostra pana

Leon Tak siostra — ona biedaczka chora

Hr. Umysł

Leon Tak umysł jej nie jest normalny, podległa chorobie, po silnych wstrząśnieniach

Hr. Taka młoda osoba.

Leon Ach panie, ciężkie przebyła chwile. Mieszkała na wsi z matką starą. We wsi wybuchła cholera, dziewczyna wszystkich pielęgnowała, widziała mnóstwo wypadków strasznej śmierci, straciła matkę

Hr. Bieda

Leon Narzeczonego bardzo go kochała

~~Leon~~ Hr. Idzie...

Leon Dziś jak pan widzi chora jest

Hr. Ma ona głównie kolega jej choroba

Leon Lekarze nazywają to...

... Dziewczyna uważa świat za raj szczęśliwości. O tem tylko mówić może, że dobrze, wesoło, i radośnie. Tylko śpiewa — takie smutne, rozdzierające melodyje.

Hr. Dzwonek to

Leon U nas mieszka. Obecnie my z żoną odwozimy ją do miasta i idzie do zakładu oddać pragniemy. — Pan pozwoli, że mu się przedstawię Leon G.

~~Hr.~~ Hr. G. b-ow? miło pana widzieć choć w lesie moim.

Leon My drogę niedaleko stąd idzie jednemu. Żona moja w zdrowiu zosta- ła już pośredniczyła za Italię. Biedna dziewczyna. Lecz gdyby pan wiedział jak strona moja cierpi mając ją u siebie bezustannie. Młoda jest bardzo wrażliwa nerwowa – badam się starać trzymać ją w towarzystwie chorej siostry. To mnie skłoniło to bardzo odwiedzić ją do L.

Hr. G. O uzdrowienie

Leon Trochę mi na razie smutno było, że tę myślę się oswoić... Badam się ... na Italię zbyt to oddziałać może

Hr. G. Czy siostra pana zdaje sobie dokładnie sprawę ze swego stanu.

Leon Absolutnie nie. Wydaje jej się, że szczęście naokoło wszystkich i wszystkich chce w tem przekonanie utwierdzić.

Dr. G. Żadnych innych objawów
nie przejawia jej choroba
Ł. Żadnych innych. Łagodna
jest, owszem całkiem, dobra dla ka-
żdego.
Dr. G. A sądzi pan, że przykrość
jej sprawić może pobyt w zakładzie?
Ł. Czy ja wiem? Moja żona utrzy-
muje, że tydzie tam miała wzorową
opiekę, i że nie odczuje nawet że
jest od nas oddalona.
Dr. Hm! Prawdopodobnie.
~~Łuc~~ Widzę że stała ~~przez~~ nad wodą.
Ł. Ona b. lubi ~~przeglądać~~ całe
godzinami całemi patrzący na
się morze. Wogóle z przyrodą obcuje
najchętniej (spogląda na zegarek).
Lecz boję się, że żona moja niespo-
kojna będzie (wódka) Malino —
Ale przy mnie, może ona
tu pozostać, my pierwsze Ego

dzięki przez dzienny, by panie od-
poczęły w cieniu. Idę do żony,
czy pozwoli Sz. Pan, bym go
jej przedstawił.

W. G. B., mi będzie miło
(wychodzą) (Halina powoli zbliża się
na przód sceny, ogląda kwiaty
rosnące wśród traw)

Halina Uśmiechnie, żyjcie, cieszcie
się z życia i czemu byście cieszyć się
nie miały. Czy życie mogłoby wam
przynieść co złego po co, po co?
krzywdy niczyjej nikt nie pragnie,
ani też ani cierpień, ani bólów.
~~Poco~~ Bo po co, po co? Życie nie
może, nie może mieć z sobą nic innego
nad wesele i szczęście! I wszędzie
jasny, pogodny dzień, uśmiech wesela, szczęścia
zdrój. A gdyby tak być nie miało - życie by
zniknęło bo przecież życie bólu i smutku (prze-
żyje nie może, to co życiem będzie też

pojąć nie może, bo po co, po co, ktoby to pojąć był w stanie. Wszystko co jest — mądrem jest, czyż w tej mądrości znajdzie się miejsce na rozpacz i łkanie ludzkie?

Bujne kwiecie rośnie wkoło,
Strumień szemrzy, słonko świeci
Jak radośnie, jak wesoło
Powiedzcie klaszcząc rojem, modre, białe, kwiaty
Czy nie wesele z wami, czyż nie radość mieszka?
Patrzę na was i dusza [illegible] się
Patrzę i zgroza, że
O wy młode, wy kwiaty przepiękne,
Tak was jednak w [illegible]

~~Siostro stokrotko, dobrze ci na świecie,~~
~~Białą swą główkę wznosisz~~
na żal i ból was patrzyć wesołych, was
świecie jasnego. (~~podchodzi do niej~~ schyla
się ~~twej~~ ku stokrotce) Siostro stokrotko,
biała, skromna siostrzyczko, w białej
jesteś szacie, niewinności nosisz barwę,
biały kwiecie, wdzięczny kwiecie, miły
kwiecie. Pieszczę cię. Ciebie wszystko
wszystko pieści. Na płateczki twoje
spada rosa, srebrna niebios rosa, słodka
życiodajna rosa — ty pijesz ją i myślisz
że dobre, dobre niebo, co ci ją zsyła co
dziennie. Wiatr łagodnie muska główkę
twoję, a różnobarwny motyl wieści ci przynosi
o wszystkich stokrotkach siostrzycach
białych twoich.

Powiał wiatr – zakołysał sosen wierzchołkami;
~~Łkanie im wydarł z piersi, straszne~~
W lesie wezbrany płacz, liść spada zielony
Szumi wicher ach szumi, siwemi skrzydłami
~~Szarymi~~ Bratnie nagięte ~~gałązki~~, w drogę pędzi
strony.
Obejmując uściskiem pnie wielkie, konary
I ~~wsobnym~~ rozpaczliwym jęcz łka głosem sosnowy
las stary.
Płacze, pałacze, zawodzi, wszystkiemi
ustami,
Jakoby wołając: wichrze zmiłuj się nad
nami!
Pocoś ty nas opętał, po co pracy chciwy
Kazał nam baśnie śpiewać, dawne
wskrzeszać dziwy,
Niech śpią nasze spokojnie, w głębi
leśnej ciszy
Niech je ~~ocinuść~~ ~~mazur~~, ~~bez~~ ~~smaobwat~~
~~nastka~~ jak ~~niańka~~ kołysze

Halina ~~wchodzi na scenę~~ zbliża się na ~~przód~~ środ sceny ~~zrywa gałęzie~~ drzewa, trawy, kwiaty.
(Po chwili) — Wicher szumi, szumi, wśród gałęzi szumi; — wicher głośny, wicher ~~siwy~~ smętny, wicher siwy. Szumi, szumi, jakby łkania mórz z solą, wydarte z piersi ludzkiej; serdeczne, krwawe łkania!

~~Żal, żal! swobody nie mam nam!~~
~~Nam woli, woli naszej~~
~~Żal, żal, swobody naszej żal! Z jaskółką~~
~~nam szła, z zielonych łąk, z szemiąc-~~
~~cych paszcz! Swoboda ku nam~~
~~szła! My wolny lud~~

Otworzyła! Nie chcemy my ~~niewoli~~!
My wolny lud! Swobody pełen lud!
Do słońca śmiejemy się jasnego,
do naszych pól zielonych, do naszych
gajów świętych, ~~do nas~~ i do cie-
nistych paszcz i do ~~szerokich~~
~~rozlanych wód~~! szerokich wód!
Szeroki ~~wolny~~ świat dla nas ~~wesoły~~ jasny,
wesoły! Wsie pełne ludu, naszego
ludu, ~~bo~~ śpiewa ma na ustach,
~~Drzewo~~ do pługów skocznych gotów.
Dziecina mała w drobne ciderka
wzięła, bo widzi światło w koło

w słońcu blask a w matki twarzy wesołe ~~zdrowie~~

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

~~Z [illegible]~~

+ Nya

Słoneczny, jasny, świetlany Nya!
Zsyłasz nam gorące promienie i zboża
i trzody i chaty nasze ~~dziękiem dawnym~~,
w ciepłem twojem kąpiesz tchnienie(?)
i w duszy nam zapalasz radość, że
lato ~~wesołe~~ nastało! O Nya
~~lato~~ twoje, twoje gorące lato.
Czas by wtedy najbliższy i kochany
nas najgorętszy i obiad zgadasz(?),
bo który ~~[illegible]~~ ~~nam~~ zboże naszym
napełniasz i w stokrotnem rozwi-
jasz się ~~w~~ kwieciu i zieleni
~~naszych lasów i gajów~~ drzew wszy-
stkich
i w tym ~~[illegible]~~ jasnym co szeroko roztacza(?)
krąg swój i chować się nie chce
~~długo z czasem~~ a jak najdłużej czarną
noc pośród ogniem naszym zasłania
Nya, porę ~~takie~~ twa słońce bla-
ska, promienne.

A gdy białe całuny pokryją ziemię – ty Olga mówisz nam ciszej że jesteś, że wrócisz, ~~że nasz bo~~ ~~...~~
Skryjesz się w bieli śniegu, i ~~spoglądasz~~ dać!
~~gdy~~ ~~Każde~~ ~~wyraz~~ ~~okiem~~ ~~nam~~ ja
w lodów przeźroczu i jasnym choć zimnym spoglądasz na nas okiem
jesienne wichry napędzają chmury
~~Oby~~ szarych gromady i skryją
Oczy Twe Olga, Olga wrócisz;
ale ~~to~~ przez chmury – wzrok ~~okiem~~
zwój rzucasz ~~jasnem spoglądać na~~ nas.
(stróż północ).

(Do aktu IV Dz. tańczy Panie, nie myśl, o żeni
myśl wszystka – tryń z nami M. Gdybym mógł).

Dubrawka Myślałam drogi nie znajdą
do Ciebie, poszłam z nimi, sercem
wieść ich chciałam.

[Do Aktu IV Mieszko. Odejdźcie z myśli ci, co
dzieci odejście zamordowali; lecz i wy z was
z którejkolwiek drogi, a kto nimi jedzie
kto?]

Kraków 18 Luty 1900.

Tak mi jest obojętnem co inni pomyślą o mnie, tak dla mnie jednakowe — jak im się wydam, ~~et~~ za co mnie biorą — że aż zdziwienie ogarnia mnie niekiedy, bo widzę jak inni chcieliby się na sądy ludzkie. Lecz mnie cóż po tych sądach? — Chwilami wydaje mi się, że ~~cat~~ świat cały i ludzie wszyscy — to jedna bryła, — a ja oddzielna od nich, inna jakaś, obojętna wszystkiemu i wszystkich! — I mijam ich gdy idę ulicą, — i mijam przechodząc przez życie, — wiem tylko, że iść muszę, wiem i to, że oni również gdzieś dążyć zmuszeni. — Chcę ~~[illegible]~~ obojętność taka powstaje temu, że duszy ludzi tych nie znam, nie wiem nawet czyli mają jakowe? Wydają mi się jak wyciosane z drzewa lalki i z napiętnem na po-

bożki farbą, z przeszczepionem ~~sta~~-
łznie spojrzeniem. — Duszy nie widzę.
Ot swoją własną czuję nieraz i dla
tego tamtych czuć bym pragnęła.
Duszy, tej skrzydlatej, niewymownej
cichej a widocznej! + ~~z~~ znanej im!! —

— Co robić z Żydami? Co z nimi
robić? U nas są w naszym kraju, ~~z naszego~~
~~tego~~ polu, nasze powietrze w płuca
wciągają, nasz chleb jedzą, naszym czystem
żyją polem, — a bliscy się nas nie
czują. I my nie czujemy się ich braćmi.
Teoretycznie, rozumowo kwestja trudna,
no, ale przełamać ją jakoś można. Wszak
Żyd to człowiek, wszak wśród jego jak
i naszego społeczeństwa ~~złe~~ dobre lub gorsze
trafiają się jednostki, jednak szano-
wać inne podobnie ~~należy~~ można — bez w-
życia, z uczuciem, z tym nieprzezwyciężonym
pociągiem lub antypatją — jak pora-
dzić sobie? — Obcie od tego sposo-

czeństwa żydowskiego odpycha coś, o sto mil odtrzaca, mnie przy żydzie wnet na myśl przychodzi nasz chłop czy nasz robotnik i dola jego jest mi stokroć bliższa. — Ja nawet do żydów czuję niechęć jawną i ja czuję całą ich zawiść kt. ona w sercu mieszka wobec nas, innego niż oni szczepu. — Cóż oni z nami żyją, wieki już całe, pokoleniami kilkadziesięciu utowali się tutaj — i gdyby im tu było zbronić — niesprawiedliwość by się stała — A teraz nam się tak często od nich krzywda dzieje. (jakie to, było ciasne, aż mi żal) ~~— O piękne i święte hasło~~ 24/XII 902. MKulikowska

Luty 19 1900 Kraków

Z zachwytem i uwielbieniem spogląda się nas zasadę jakąś, na ideę nieznaną dokładnie — a tak piękną z oddalenia. Z gorącem biciem serca zaczyna się ponad ku niej i pragnęłoby się

bliży jej stanąć, bliżej, złać się z nią,
że pragnie jej siebie na ofiarę oddać.
Lecz coraz bardziej zbliżając się ku da-
wnym światłom – dostrzega się, niestety,
że światła te gasną, że blaski ich były
zwodnicze, że była to tylko szata
co istot skrywała prochy. Zraza
żal, żal niezmierny złudzeń własnych,
lecz z czasem tak się człowiek za-
stanowi z nim oswaja, że mu złuda da-
wna nazawsze z oczu znika i nawet
odpowiedzieć nie jest zdolny jaka
barwa jej była. To najsmutniejsze.

Poemat dramatyczny

Rzym 22 Marca 1900 r.

Akt I.

Scena przedstawia piękną okolicę górską. Front domku szwajcarskiego, około ogródek kwiatów pełen, winnica, altanka cienista.

Lesław. Ema pracują razem w ogródku.

Ema. Patrz, patrz, tu jeszcze brzydkie zielsko, weź je, fe, nie lubię chwastów, — ~~same~~ chciałabym mieć taki dywan kwiecisty, ach, co na nim kwiatów: białe, niebieskie, różowe, ha! jakież jeszcze, Lesławie? Kwiatuchny moje miłe, — wiesz, że ja je kocham, kocham, naprawdę kocham!...

Lesław. A ja?

Ema. Tak, tak, kocham kwiaty; co? zazdrościsz im, mój ty chciwy panie, — więc raz jeszcze mówię: niezmiennie kocham kwiaty, ko-

Kam, kocham...
Lesław Emo.
Ema Cóż nowego?
Lesław Czemu nie mówisz, że mnie kochasz?
Ema A może nie kocham?... E, kto to wie, może nie kocham? Ha, ha, ha jak to zabawnie zwodzić cię mój panie, no, no, nie ~~tak~~ patrz na mnie tak ponuro, tak okropnie, nie patrz, serce mi ze strachu wyskoczy, – dobrem spojrzyj okiem, – już, już spoytobie jestem, ach wolę cię ~~nad~~ nad wszystkie kwiaty całego świata, wolę cię nadewszystko miły mój, drogi mój, jedyny mój! (Padając sobie w objęcia).
Lesław. Kochasz mnie Emo?
Ema Kocham
Lesław. Bardzo.
Ema Okropnie.

Lesław. Wiem o tem.
Ema. Wiesz? więc poco pytasz?
Lesław. Żebyś mi raz jeszcze powtórzyła.
Ema. Więc mówię: Kocham Cię, kocham Cię Lesławie.
Lesław. Dobrze, dobrze, ty ptaszyno rajska.
Ema. ~~I ja ptak r~~ I ty także ptak rajski; dwoje nas w tym ogródku jak w raju ziemskim. Pięknie tu, Kocham mój domek rodzinny
Lesław. (zdejmuje

<u>Rzym 23 Marca 900.</u>

Przed chwilą miałam w ręku książkę, w której wiele jest wyjątków z Wy=znań Św. Augustyna. I myślałam trochę o tych czasach i o tych ludziach, którym serca rozpalały gorące a prawdziwe promienie chrześcijańskiej wiary. Ci męczennicy ginący dla idei, ci apostołowie ~~idący~~ ~~zanosząc~~ ~~słów~~ niosący słowa prawdy w świat daleki, ci myśliciele wytężający rozum do pojęcia i przy=swojenia sobie treści ewangeli=cznej — wszyscy oni szlachetność niezmierną w sobie mieli. Ludzie ci stali naówczas na najwyższym piedestale ~~my~~ uczucia i mądrości. Subtelne ich serca i mózgi do najsubtelniejszej ~~tr~~ każdej dobadły materji; z mętów grubej zwyczaj=ności, cudacznych pojęć ety=

czuych, z świata, w którym panowała brutalna siła i cześć dla ziemskiej, więc tak marnej, tak nikłej potęgi, — przedstawiali się tam – gdzie jutrzenka nauki chrześcijańskiej już nie zmysłowe oświecała ciała — a na duchowym zwracała się strefom gdzie sile pięści przeciwstawiła się sprawiedliwość na podkładzie duchowym oparta, gdzie myśl bujać mogła swobodnie, kąpać się w błogiej atmosferze uduchowienia a prostoty, a po drodze swojej nie spotykać raniących, ostrych kantów stosunków życia współczesnego. — Umysły chrześcijan ówczesnych rzucały świat co je niejednokrotnie rzeczywistością zwalczał swoją, rzucały i za granicę uchodziły jego —

radość znajdując prawdziwą na
tych srebrnych przestrzeniach, które
odkryły przed sobą. Wyszły nie
szły na nie dusze przywiązane
do darów tej ziemi, na której
zrodzone były, — a dążyły sze-
roką drogą swobody te inne co
myślą i czuciem doszły do pozna-
nia znikomości wszystkiego.
Ta droga to upust olbrzymi
co się dla serc tysięcy otworzył.
Tędy iść chciały, i mogły, i
szły w pierwszej chwili pochodu
swego oświecone całe tym ogniem
który wewnątrz nich płonął. I
dla tego pochód ten zrazu był
świetlany i piękny. Ognie za ognia-
mi goniły i podsycały się wza-
jem tworząc drogę promienną,
gwiaździstą. A światło to
pociągało i wiele z tych co

po ziemskich goniąc ścieżynach —
nie zdolni byli pojąć błogosławień-
stwa bytu górnego. Gdy więc
rozświetlonych braci swoich uj-
rzeli i im oczy, i im serca zapa-
liły się do bytów gorących — i siłą
wewnętrzną ku nim wznieść się
zdołali. Świetne, świetne, co-
raz świetniejsze w górze przybyły
orszaki. — Lecz gdy przestać po-
częło ognia wewnętrznego, który
tej świetności przydawał, gdy
przez pośrednictwo trwania dusz zie-
mi, a niże wszystkie nie przy-
chodziły natomiast, gdy te
co przybywały z ziemi już
nie ognia wewnętrznego przecho-
wały w sobie, — a odbiciem się
tylko stawały słabem gasną-
cych w czasie serc, i wszystko
gdy to odbicie coraz słabsze

i miękkiem było, a podmuchem zadrgało się porywem uniesionych wielu, gdy z ducha polotu - wyrzucić chciano ramki złocone, w którychby złamaną prawdę wcisnąć było można - wtedy z gorących wiar, z rozskrzydlonej myśli, z ducha zbranego w geniuszowe pióra - popioły tylko sypać się poczęły, a po siwej spopielonej drodze stąpać poczęły mnóstwy coraz bardziej ku unicestwieniu stwarzaniu dążące. - Ot piorunowe chłosta i wulkaniczne serca na nowo poczynały szukać wyjść dla siebie, na nowo szybować w górnych obłokach, bo czuły, że im wśród niskiej zmarnieć przyjdzie, że powietrza im mało dla piersi ~~szerokiej~~ ślachetnych potężnych. - I tak

rozdzielały się drogi, jedni szli ziemią, unikali losy, a zdawało im się, że w dalszym ciągu znaczą gościńce wielkie pośredników swoich, ci znowu, ci którzy siły wielkiej potęgi w sobie czuli, oderwali się od niej wielki łuk nad ich zakreślili poziomem i w górę się wznieśli. A ten pochód, pochód wyzwalających się duchów z pod praw gniotących, dawnych, uznanych, powstawał się w nieskończoność. Jak korowody całe świetlane, wznoszą się, płyszczą nieskończenie, światłością, by potem pozyskiwać się powoli i umierać się w locie swoim i gasnąć. A gdy błądzi ich za słabe, by ciemnie rozjaśniać dosyta, nowe zrywają się zastępy, co już nie odbiciem wła-

snem świecą, a z siebie wrzeszczą
siłą żywą. I tak w nieskończo-
ność. A czas przebiega, a świat
cały pędzi drogą swoją, a
duch ludzki ku nowemu dąży.
Nowość ta – zmiana tylko,
nowość ta złuda chwilowa, bo
spojrzyjmy za siebie, ta nowość
którą dziś przeżywamy, już
dawno kiedyś w innym zagasła
popiele, i gdybyśmy przyszłości
oko mieli w sobie, to do-
strzedz byśmy mogli, że w ser-
cach tych co przyjdą po nas
te same troski, i bóle, i pożą-
dania, i czucia mieszkać będą.
Jak było jest i będzie, a
tylko każda dusza ludzka prze-
chodzi przez własne koło nazna-
czenia życiowych, a kółkiem małe
wplecione jest w koło olbrzym-

ni co z przeszłości w przyszłość
idąc wszystkie serca znosi z so-
bą.

14 czerwca Kraków. Z twórczości ludzkiej
po przez wieki całe, po przez
pokolenia liczne - podobna nić
się snuje. Wielu artystów
~~ni po~~ odbiega od niej, wydaje
się, jakoby oni nową epokę
tworzyli, wydaje się, że są
podkładem z którego nieznany
dotychczas, świeży zdrój wy-
trysnie, że praca ich odbiegnie
szczególnie od prac dawnych
a twórczość od ich epoki,
nowym szczególnie pójdzie szla-
kiem. Jednakże po tych
wysokolotnych gwiazdach, co
świetnym, chwilowym zajaśniały
blaskiem, ~~co~~ rzadko kiedy

znajdują się epigonowie. Na-
stępcy ich w czasie, — mimowo-
li od dawnych wracają podście-
lisk i w dalszym ciągu snują
nić przez geniuszów ludzkości
zaczętą. Wielki talent Przy-
byszewskiego, tak b. różniący
się istotą swą wewnętrzną i for-
mą różną od talentów wielu,
– licznych znajduje naśladowców.
Poruszył on niebywałe dotych-
czas głębiny, wielkie założył
kręgi wkoło siebie siłą swą
i oryginalnością — lecz ci co
po nim przyszli — ani tymi
głębinami iść nie zdołali, ani
dalszych szerokich fal nie
wywołają biciem słabych skrzy-
deł swoich w bezmierny ocean
niewiadomości. A tam powo-
li to równowagi wraca,

spokój i cisza się zalegają, Dalsze zaś prace twórcze w pewnej od nich oddali powsta- wać zaczynają. Wśród prze- mian ludzkich i dążeń i ma- rzeń – tęsknota i pożądania płciowe za małe są, by mózgi wszystkie zająć były zdolne! Światy inne przed duszę stają,

17 Czerwca Kraków 1900.

~~Wśród dzikich gór, w skalistych~~

Wszędzie, wszędzie ten sam
złowrogi skrzydeł szum....
Góry wysokie, strome...po-
wyginane grzbiety czarnych
skał.... przepaście niezgłębione
... w dole szum białych pianą
potoków — złowieszczy szum,
... w nim jęk.... w nim rozpacz
ostatnia.... w nim ból!

Lipiec 21 Rugia. (śpiew Grzegorz)

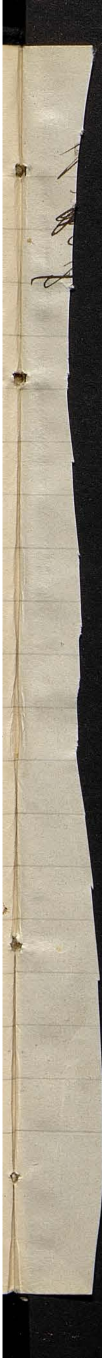
Szerokie morze oblewa Grecji niewielką
krainę
Lecz tu na lądzie italskiem rozwiązła się skaz
tkasz głębina
Mówią tam niebo ~~w łazarz~~ ~~od~~ przecięte
łazarz

~~Szła~~ Roma! Roma! ~~wtenczas~~ przyszło
mam śpiewać dziś obywatele,
Wielki śpiew niech mi z serca wyjdzie
i po ziemi zabrzmie!
Tak śpiew wielki jak wielką
dusza przypomina!
Obym mógł z lutni mojej wszystkie
wyrwać dźwięki,
Które chwałę należną Wam panie
wygłoszą,
Obym mógł, wzniosły mówca
słów użyć tak mównych
Jak prawdziwym jest blask
co Was otacza!
Spośród gwiazd co sklepienie
niebieskie okrywają
Szukać mi barw przyszło
by utkać z nich szatę,
Którąby Ciebie Leoncyuszu
Synu Wielkiego — Metelli

Księżycowi przychodziać nogoda,
~~Do~~ Do twego nadać się blasku.
Że światła które mi sprzyja
gdy w twoje patrzę źrenice
Promyczek jeden wystarcza
by nocne ~~mro~~ ~~nieśmiały~~
rozproszyć mroki!
Lecz cóż ~~to~~ znaczą, ~~że~~ blaski
~~Ca~~ twojej biję postaci,
~~gdy~~ Cóż znaczą one z świat-
ni co w twojej mieszkają
głębi.
I śpiewać ~~a już~~ mi nie każ
o duszy twojej panie wszechmocny
I nie każ myśli sięgać po
za kres mnie biednemu do-
stępny.
Wszak wiesz, robak ja nędzny
wszak wiesz, panie czem!
jestem.

Y jaką pieśnią godnie uczcić
czy można...
Łowczyc Dość... dość... sto-
kroć mi ta nad uszami pochlebstwa
aż mi obrzydły...! Te
niewolnicze pienia!..!

Spartakus. Mnie przecież nie
własna tylko dola gniecie!
Na siebie spojrzyjcie sami.
Co wy? Nędzni, biedni, o każ-
dany skaci, bez woli własnej,
jutro kata ofiara! I mnie
nas żal być mima? I nie mogą
ż uczynić wszystkiego, by
was stąd wywieść? Moi bracia
niewolnicy nieszczęśni! Krew
nas boleśna przykryła, łzy
gorzkie wspólnym naszym
napojem — my niewolą są
sobie tacy bliscy jak dzieci
jednego rodu!





Chciwość i złość pierwszych
w państwie przewagę wzięła.
Słabsi i mniej świadomi w nie-
wolę poszli. Przed chwilą gospoda-
rze na mogiłkach swoich, pracowi-
ci ~~własnych~~ warsztatów drobnych, pasterze trzód
własnych — do roboty na panów
zagonami zostali. Jak się to stało,
kiedy? czemu? — Nie wiedzieli
sami, aż niedolę gorzką uczuli.
Jeden z nich drobnym był rolnikiem
szmat ziemi krwawo uprawiał
a obok niego rozsiadły się zagony
bogatego urzędnika. Łany nie-
wolników okutych w łańcuchy
ziemię bogacza orały, sypały
w nią złote ziarno i plon doj-
rzewający do olbrzymich groma-
dziły spichrzów. Ubogi rolnik
~~[illegible]~~ zbiory swoje w spokoju
sprzątał z pola, a gdy jesienne

nadeszła chwila, po złożeniu
bogom przynależnej ofiary, ~~prze-~~
~~tę~~ (owoc pracy rąk) swoich z ~~najbliższe~~ licznej spo-
żywać rodziną. Nie zawiązała
się rola jego, lecz za to co rok
prawie w chacie przybywało
jedno dziecię, które pożywić
~~ma~~ tak było. – Pole bogacza
wzrastało natomiast. Do koła
tam dolinka roztoczyła się po-
siadłość jego, aż raz, za poży-
czonych trochę miar zboża,
za lichwą niewiele, których
mu biedak oddać nie mógł
– zawlec go kazał do sądu
i jako niewypłacalnego dłuż-
nika uczynił swoją własnością,
swoim niewolnikiem. Wiele
podobnych sobie braci w niedoli
odnalazł Petrycjusz wśród
towarzyszy, z którymi na one

kazano w dawnych niewoli czasów, by
plon zeń zbierać dla pana!
Innego losy były różne:
młody, piękny, Grek rodem
z ~~wyspy jakiejś w [illegible]~~ ~~pr~~ syn
bogatych i miłujących go rodziców,
porwany został w podróży morskiej
przez bandę korsarzy, zaprowa-
dzony na Delos i tu na
rynku zaprzedany w niewolę.
Ale ~~do~~ ciężkiej roboty jąć się
mógł piękny Greczyn. Ręce
wypieszczone, ciało wysmu-
kłe, głowa jakby dziewczęcia
młodego — nie przemawiały za
nim jako za robotnikiem do
pługa lub młota. Nieczynnym
nie był, tak młodocianemu
pedagogowi nie powierzanoby
kształcenia synów szlachetnych.
Więc ku czemuż udać się

mózg niewolnik taki, pięknej i odrażającej postawy, lecz bez wydolności szczególnych. Już kupiec, który go na targowisko przyprowadził, powahać się poczynał czyli z nim racyjnie uczynił kroku, czy raczej ~~tego~~ ~~z~~ wód zguby na łeb nie spaście morskie, gdyż tam z niewolnika nie byłoby wspaniałe korzyści, alebyi straty nie było, miewałby jego przy wspólnym stole usługa... Ale Dampos młody jeden skarb miał w sobie. A daszy Greczyna Aspota jako ~~jej...~~ wspomnienia a siłna, ~~która czynała z niego a-~~ ~~som innego ukazała, pozwo-~~ ~~liła mu być twórcą~~, z duartyzmu, czuć on umiał i uczucie swoje ludziom wyka-

rzeźb,
zać w składzie posągów.
Więc jako artystę sprzedał go kupcie bogatemu Rzymianinowi, który wiele o sztuce greckiej słyszał i dom swój pyszny przyozdobić pragnął w dzieła ~~sztu~~ wykwintnego smaku. Pamfos stworzył Psyche w Kąpieli. — A jeszcze wśród niewolników znajdowali się pasterze górscy lud wojowniczy a dziki, który w kraju swym rodzinnym w niewyprawne przyodziany skóry na szybkonogich siedząc wierzchowcach — zaganiał w doliny ~~stada~~ trzody bydła: owiec, krów, koni. Ich to własność była. Od rodziców w dziedzictwie przechodziły na nich stada bydła, które były ich dobytkiem jedynym, dostatecz-

jąc mi skąd na ~~pozyja~~ przyjdziewek — mieszając nalew pożywienie. Za górami swoimi choć na Italskim niezakali podobnych jakie nie wiedzieli nie zgoda co się w krajowo łożnym działo, jakie burza przechodziła łzy. Przeszedłszy wojny pamiętne — oręż legionów coraz dalsze strony świata sięgał, w szyku jedna siła niosąca przed druga ustępowała, wybuchły powstania spiskowców, — ~~i nad~~ zgoda wreszcie z nimi nastała — pasterze w całym tym wieku czynnościach — udziału nie brali żadnego. Z dzikim swoim ~~opadam~~ nawyknąwszy wiankiem pędził swój a wieczorem go do udoju pędzili, a za góry mi

wyglądali swojej. Aż raz trzody ich otoczyła straż senatora rzymskiego. Żołnierze pałaszami popędzili przed siebie przestraszone bydło, a gdy panowie jego pasterze górscy z zdumieniem wszystkim okrzyk podnieśli, — reszta żołdactwa rzuciła się na nich pokuła w dyby i odprowadziła do dominium senatora, gdzie w żelaza skutani iść musieli za otrzęcę się na pozyskałą wiosnę skibę. Ale dum zemsta w duszy gorzała! Taki los był wolnych dawniej synów rzymskiej krainy i pięknej ziemi Helleńskiej. Lecz dolę dzielili z nimi i inni obcy przybysze! Z zaalpejskich krajów przyprowadzali z sobą

dowódzce jeńców setki, tysiące.
Jeśli wśród nich okazywali się
słabi, ci bez miłosierdzia zabi-
jani byli, a kości ich niepo-
grzebane we wrogiej ziemi
~~walały~~ bieliły się po rozstajnych
drogach, jakby one jedne się
dokrzyczeć swojej ojczyzny prze-
ciwko doznanym krzywdom
wołać. Ci wśród nich, co barki
silne mieli, zdatne do robót
ciężkich lub do dźwigania
ciężarów – zakuwani byli
w ciężkie łańcuchy i oficer
nadzorców robót poruczeni. Ci
ostatni w ręku nosili bats
długie rzemienne, któremi
~~tam~~ do roboty i posłuszeństwa
zaprawiali podwładnych swoich.
Wśród tych ludów pędzących
w niewoli spotykało się wiele

Cymbrów i Gallów, ludzi o silnej
budowie ciała, wielkich mięśniach,
stopach i ramionach jak stali
wyprężonych, a oczach lazuro-
wych i półkuistych jasnych
włosach. Ci odznaczali się wielką
siłą i wytrwałością w pracy, a
jednocześnie zacięciem, między-
chanem. Mówić nie lubili wiele.
Porozumiewając się ze sobą
potakiwali lub przeczyli na
krótkie zapytania towarzyszy,
lecz gdy raz do jakiego przekona-
nia doszli – nic ich od niego
~~od~~ odwrócić nie było zdolne,
za niem, choćby śmiercią lec
przyszło, stali wiernie.
Wreszcie Trak ów głośny kró-
lewskiego rodu potomek Sparta-
kiem zwany! Losy jego były
burzliwe i mało towarzyszom

znane. Urodził się wśród plemie-
nia, które wolności swojej Rzy-
mianom oddać nie chciało. Ojciec
jego bez korony już i bez berła
stanął na czele garści wiernych
wojaków i krew przelał w obronie
wolności. Spartakusa chłopię
nadwczas małe, Rzymianie podstę-
pem odebrali matce i wśród swoich
zostawili rodziny. Jego na żołnie-
rza również sposobić chcieli.
Uczyli go władać oszczepem,
strzały puszczać dalekonośnie,
a młody Trak mistrzów swoich
prześcignął wkrótce. Lecz
walczyć z nimi w jednym sze-
regu nie chciał. Byli oni ciemięż-
cy obcy im, wrogi, a nadto
z książęcego rodu. Rzucił pospo-
łu wojsko rzymskie i
do gór Alpejskich uciekł

wolny żyć sprzągać. Schwytali go raz Pompejusza żołdacy i jako jeńca wojennego wystawiono na sprzedaż, aż dostał ~~się~~ się do szkoły gladjatorów w Kapui.

Łódka śmierci (tłumaczenie Grajan).

~~Na listku drżąca~~

~~Drobna rosy kropelka~~

~~Na kroplę rosy wtórzyła~~

Aż, ~~Daleko~~ od słonka

Gorącego promieni

Drobna rosy kropelka

Drga na listka zieleni.

„Czemuż biedna nie może

~~Drobna~~ Gdy ~~dnia~~ nadejdzie skonanie

~~Nasza~~ ~~Słaba~~ kropla mała, wzgardzona

Widzieć ~~dnia~~ to przebudzenie

Kraków 15/... 1900 r.

~~Dlaczego rozrać się mam z bólu~~

Gdzie prawda gdzie? Po-kiego duszy głosu słuchać można? Jakimi prawy rządzić się w życiu, skąd w rozgoryczeniu, bólu pociechy brać? - Są tacy - co marny życie poznali i jego czczość i ~~[illegible]~~ niemoc swoją — a jednak pomimo wszystko przebojem iść pragną, iść dalej, dalej, bez końca a w tej podróży wyradza się w nich wiara w cel prawdziwy w jasne słońce do lepszego najść przedsię! Ot innym, również świadomości pełnym, wyżyny majak nie

świeci i więc nie czuję
w sercu żadnych! Ot jednak
żyję i ~~od jednego dnia~~ z je-
dnego dnia w drugi przerzu-
cając życie bez pozornej
konsekwencji nawet. —

Paryż 4 listopada 1900 r. Dziennik
Znowu dziś byłam na wystawie sztuk
pięknych. Pragnę zdać sobie sprawę
z wrażeń własnych, poznać chcę dążenia
kierunki, istotę tych artystów, ~~przed~~
których dzieła widziałam.
Banalności moc wielka. Patrzysz się
na rzeźbę, gmach, obraz i zdaje się
że go się widziało nie raz, nie dwa,
nie dziesięć — ale bardzo nawet
często. Motywy wzięte od tego
lub innego mistrza, często ze
starożytnych, czasem z biblji,
parafraza jakiejś poety.

Widziało się to wszystko tysiąckrotnie, ale widziało mniej więcej, w zarodzie prawdziwego talentu lub geniu~~sza~~ nawet i dla tego, gdy się teraz nie napotyka na wielkie dusze — na serca czujące — pyta się czemu? — Ah wszak mimo to są oni, wprawdzie milczący, prawdzie samotni idący wśród tłumów i ku nim wyciąga się ramiona i pyta: — jakie gotujecie nam przyszłość? na jaką nową drogę wprowadzicie sztukę, jaki wytkniecie kierunek dla dążeń ludzkich? — Przyszłość ta idzie spowita jeszcze w mimowiednej szaty, skrępowana tajemnicami przeszłości, jakby senna jeszcze, jakby nieświadoma sama z siebie!

Precz z tem co było! Minęło dni wiele, wiele, odkąd ludzkość

Dźwiga jarzmo tamtych dni, jarzmo klasycyzmu, średniowieczczyzny, odrodzenia, romantyzmu, zbierania materjałów ze wszelkich możliwych kierunków. W domu ludzkości tkwią już zarody nowego życia. Słabe, blade, nieświadome jeszcze. Lecz zabłysną z czasem. I jako świetny fajerwerk, jako nowe słońce zagaszą nawet chwilowo wszystkie inne światła, przyćmią je tak, że zdawać się będzie, jakoby ich zupełnie nie stało. Tak zwykle bywa. Nowe wartkie potoki przybierają gwałtownie i w krótkim przeciągu czasu tworzą rzeki, zdające się przewyższać głębokością swą i siłą wszelkie istniejące dotychczas. Z czasem opadają wezbrane wody, a nowy strumień zlewa się

z innymi, by spokojnie płynąć równolegle mi drogą .. w nieskończoność. –

Paryż 19/XII 900.

Czuję że w sobie iskry zapłała
Żywy ogień w sobie czuję
W łonie mojem się [illegible] gore,
W sercu mojem tęczą płonie!

Paryż 20/XII 900. Gotyk lubi się przyozdabiać, on jest stworzony do ozdób. Gdy zaś ściełące się ~~po ziemi~~ równolegle do ziemi greckie linie przyozdabiać poczniemy - z prostoty ich majestatu i powagi nie pozostanie śladu, natomiast jakaś ciężko pojęta

1/1 1901 Paryż.

Poruszając się zawsze, wszędzie jednaka. Uciekam od miejsc, w których doznałam udręczeń, a też same udręczenia jadą za mną, przebywają kraje i ludy i już się, otaczają mnie dookoła skrzydłami swemi szaremi, i całą pamięć budzą! Cierpię już stale, wiecznie, wiecznie! Żyć nie umiem czy nie chcę jak inni a w mnie samej nie tryska źródło, któreby mnie odświeżyć mogło, które komukolwiek na świecie potrzebnem na co było. Chcę wierzyć, że ludzie zespoleni są z sobą jedni z drugimi i łańcuch tworzą nieprzerwany, koło które podążając jedni za drugimi, potrzebni sobie wzajemnie, żyją dla siebie, czując się bliscy. Ja po za łańcuchem jestem

wejść do niego nie umiem i boję
się zawrotu. Ale mam siłę w sobie!
~~Jest we mnie [illegible], [illegible]~~

14/I – 901 Paryż.

3

28/XII 902 Kraków.

Chwila natchnienia

Prędzej, prędzej - bo się spali
Płomień we mnie, – a skra wdali!
Płomień we mnie gore, bucha
Wizje stoczy mi na oczy
Słowa szepcze mi do ucha
Sercem targa, wysił mi mocy
Czuję w sobie grom tchnienie,
Czuję – żywy świat – marzenie,
Czuję – i ręką strunę chwycę
Struna zadrga, ~~żywa~~, żywa
~~[illegible]~~ I przemówi – baśń prawdziwa
Baśń wyśniona u księżyca.

Co tam baśń — nie gędzę bajki
Prawdy w sobie źródło czuję —
To co było odgaduję
Co się stać ma — z siebie snuję!
Jam proroczym snem owiana
Jak ta chmura ozłociana
Co owita słońce złote!
We mnie słońce gore, gore
We mnie żary wciąż się palą
Tchnienia, — szybką płyną falą
Myśli moje takie skore
Jak rozwiedne białe ptaki
W podniebiańne dążą szlaki.
Kraju kraju mój kochany!
W snach widziany, w snach wyśniony
Ach nie zawsze mieszkam
W sobie!
Częściej Ty mi z oczu płyniesz
Za tę wieszczą snów krainę.

Czyściej ręce pomknę drżące
Czy pochwycę te mieniące
W blaski, barwy przygodziane
Te wszystkie duszy głosy wszelkie
Te wszystkie z serca porażonej tony,
Te wszystkie myśli mózgowej
Te wszystkie blaski, barwy wszelkie
Z namiętności i uczucia,
Te moły, grzechy, ubóstwie, w ciężkie
Promieniste aureole
Z wyrzeźbionych słów ogniowe
Z wystrzelonych w niebo górach
Z wypłakanych bezwiednie chmurach
Z wyrzeźbionej morzem ziemi
W rozpalonych pod krzyżach
Światy światy - cudne światy!
Wy nie nie zawsze moje, moje,
Choćbym ja samotna stoję,
Wy daleko, wy daleko!

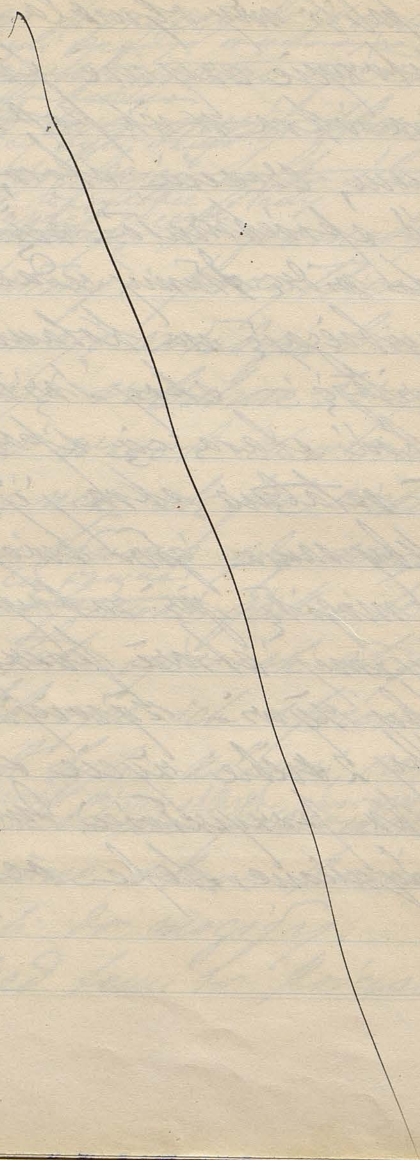
Ani z oczu łzy mi ciekną,
Ani z duszy pieśń mi płynie: ±
Oh, nie zawsze tak jak synie
Bo nie zawsze kraj otwarty
Częściej odrzuca, ma ~~[illegible]~~ zawarte
Na formuły, ~~prawa~~ obyczaje
W prawa ludzkie, co od rana
Do drugiego wschodu słońca
Oplatają ludzkość całą
I prowadzą ją do końca
Więc tu zimnych mogił bramą!
— Wypłakałam moje oczy
Rozraniłam serce moje,
~~Za~~nim otwarły się podwoje,
Nim otwarły się te światy!
Długoż, długoż mi w nich zostać!
Długo ~~[illegible]~~ poić się ich tchnieniem
Igrać snem, złotem widzeniem
W baśni dawnej tworzyć postać!

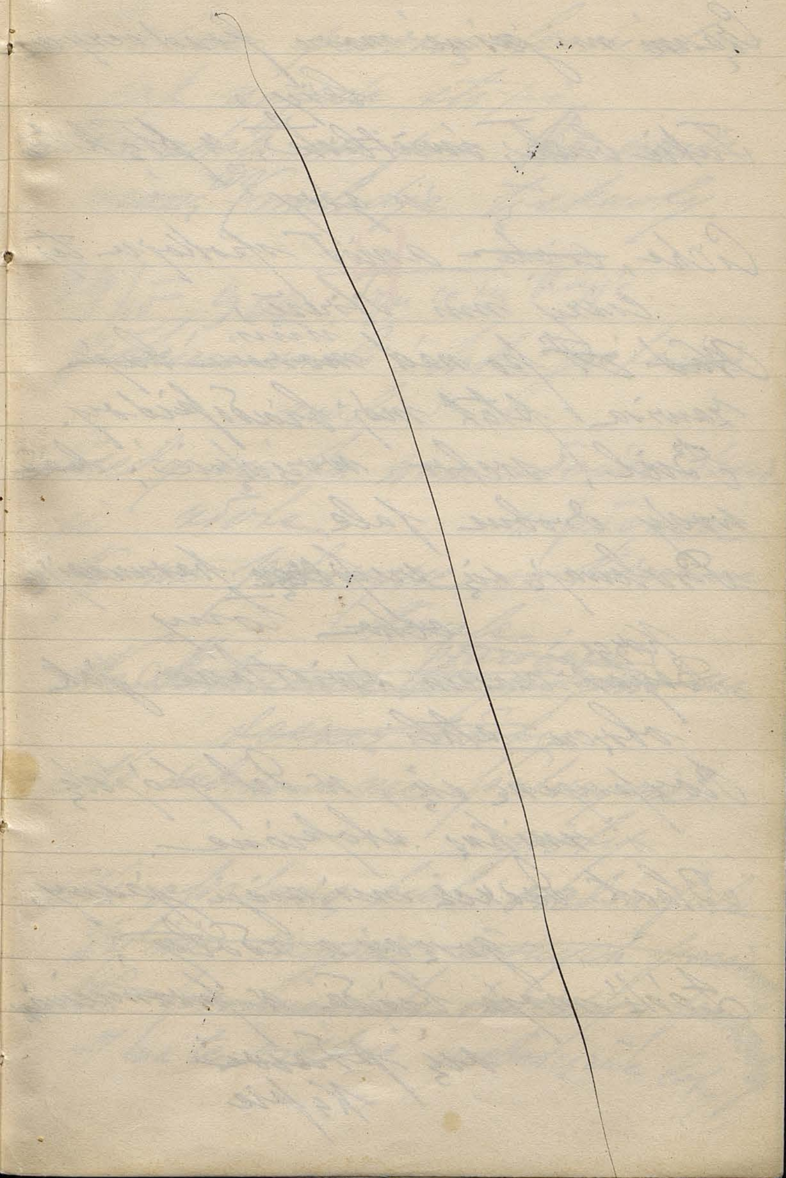
W ~~[illegible]~~ bojni tej – jest objawienie.
~~Słowo~~ Prawdy ziarno, twórcze tchnienie.
Cała, cała w niej treść była!
Tylko pytać nie umieją,
Tylko patrzeć nie umieją
Tylko szukać nie umieją
Wypuszczają z rąk jej klucze
I nie widzą jej wrzeciądzy
Po za niemi ~~bram~~ wrot podniebnych,
Za ~~bramami~~ wrotami prawdy światów!
Małe, małe ludzkie szlaki!
Drobne, drobne, ziemskie koło,
~~Pod ich celów lada jaki~~ Cel ich marzeń lada jaki
~~Cel ich marzeń – złe wesoło!~~ By przed wielkiemi [illegible] czoło!
Żyć i przeżyć, ~~marne~~ prawdą życie!
~~Żyć i przeżyć życie~~ ofiarnie własne!
Zamykając ~~w [illegible]~~ [illegible] bycie
[illegible], sny swe ciasne!
I tam dla nich miejsca niema

Dla przyszłości, dla olbrzyma
Co okryty ~~togą~~ [illegible] czarną,
Beznadziejnie sypie ziarno.
I tam u nich między nie staje
~~Dniom~~ ~~Wszechwszeczne~~ Jutrzenka co przerwie
Dniowi, w całej swej nagości!
Jego widok — zmysły rani,
Jego widok oczy ślepi,
Jego widok myśl mu kazi,
Myśl co wzięta na ramiony
Petra, z ziemi nie odskoczy
Nie powstanie na pół cała.
Tylko kaźnie świata pełne,
Tańcząc kują ~~w nią~~ stare raby
I ogniwa męczą ściśle
To na serca, to na myśle,
Na myśl ludzką te kajdany
I na wszelkich ~~przodów~~ lotów ślady.
Do gromady, do gromady

Idźcie wszyscy do gromady.
Byli zawdy wielkie
~~Jak wszystkie wasze ojce~~ ojce.
~~Byli twardzi~~
~~Jak ich twór smutki zostawili dziady,~~
Męczennicy byli dziadowie
~~Ich stopy tylko ślady,~~
Wy zgubili wszystkie ślady
~~Do gromady~~ chcecie do gromady.
Kryją bełtny i pozytkice
Zakrywają młodym lice,
Zakrywają srebrnie oczy.
Niechaj wzrok ich w ciemnościach tonie,
Niech się uczą stąpać cicho
Głos mi tłumię gdy rozgłośnie
Chce ~~za~~ ~~śpiewać~~ się zrywać jakie licho!
Wszak tak ojce ich stąpali,
Wszak tak ojce ich śpiewali,
A wszak byli zdrowi, cali
~~Dla swych dzieci pracowali~~ Ona świat wszystek nas wydali,
Ich zmurżone stare kości,
Położyli do mogiły.
Niech nad temi to kościami

Rozpalili my ogniska,
I patrzycie czy nie tryska
Żywa iskra w ich popiele.
Czasem, czasem, skoro, skoro,
Kość spróchniała się rozpali
A to widzą tłumy z dali
Przybiegają na kolanie
Powitają — stary świtanie!
A kość stara się spaliła!
To ostatnia skra jej była!
Jakby sama głos swój dała,
by mogiłę już zakryto.
Wyzwij straże grobu sobie,
Aby żywi — żywiej żyli
Aby z siebie życie snuli
— Na przyszłości dniom zwrócili
Zadumione, ślepe oczy.





Czasem mi jasne morze przed oczyma
łzy,
Takie białe, świetliste, z błękitem
u góry
Ciche, ~~ciche~~ a mów spokoju tej
ciszy mu strzeże,
~~Nad~~ ~~Ji~~ po nad mim ~~morzem buja~~
zawisa ptak mój białopióry.
Biel, srebro wszędzie; ~~biał~~
wody drobne fale
Przelewają się srebrne ~~harmonijne~~ harmonijne
~~echa~~ tony
Kręgi ~~Błyski~~ czasem świetlane jak
obręcze stali
Rozpryśną się, w dal pójdą
i znikną stopione.
Blask deszcz mi sieje jasny,
gorący a złoty,
Łódź moja bieda w ~~promieniach~~
się ~~pławi~~
Kąpie

Naśnie pieśnią leciuchną
jak najada stąpi
Aż zdała ~~mi pow~~ [illegible] mnie
~~wiązą~~ do melodje tęsknoty.

4

29/V 902 : ~~Tym co się boją.~~

Jesteście mali! tak! jesteście
mali!
Kiedy się ku wam słońce śmieje
złote w płonące
Wy nie patrzycie ~~na krwawe~~
korale
~~Na Rubinowe [illegible] przejrzyste, ani na~~
~~[illegible] złoty~~
Na rubinowe nie patrzycie
groty
Na opalową biel i srebrną fale
~~Wy nie czujecie tęsknych [illegible]~~
~~Na promieniste śmiechy i [illegible]~~
I na te wielkie niebosiężne loty!

Ale się skryweczy pod cieniu spomre
Zastoi szukacie w nocy i chmury
Oczy wam rażą prawdy blaski ~~złocone~~ jare
Mózgi wam ślepią promienie ~~tęcze~~ od słońca
W cień uciekacie, dusze chroniąc szare
~~W cień się chronicie, co wam wyga przyrodzi!~~
Cień wasz ~~nie~~ nie schroni od śmierci i ~~od~~ końca!

1/ go...
Twoje struny, złote struny
Wzrok mój ku wam ~~biegnie~~ leci
Naszym ~~złotym~~ blaskiem ~~ubłagana~~ promieniste
Została latarnia świeci.

Moje struny, złote struny
W głos mi rozbrzmiewające
Duszy mojej utęsknionej,
~~Szczęsną~~ Dobrą chwilę dajcie!

Ale ~~z ludźmi szukam śmiechu,~~ do ludzi po śmiech idę
~~Zapomnienia, gwaru~~ I ich zabawy gwary
W mojej lutni szczerozłotej:
~~Pełne~~ Przyjdę na inne czary.

~~Utę, utulę mi na duszę~~
Przyjdę, przyjdę, ~~na mem sercu~~ sercu memu
Dadzą ukojenia
I przyniosę dla największy
Życia zapomnienia!

8/V 902.
Wodmęcie życia, gwaru, wśród lu-
dzi tysiąca
Ciągi mi jedne blaski wracają przed
oczy
Jedna powraca struna monotonnie
brzmiąca
Jedna

5

16/V
Chciałabym żyć, ach żyć, ach
być mą ~~życie~~ przeżyć
I życie nie na dnie, ale
na czyny zmierzyć!
Dnie płyną długie beztroskie
Martwe, jarawie, tęskne
i żałosne.
Jak skamieniałe, ja~~kby~~ grobowe
milczące i ciche.

A w mojem sercu częściej
wichry szalejące!
A w moim duchu iskra
w płomieni wybucha
I świat ogarnia ogień mego
ducha
I świat płomienny,
gorejący, ~~ż~~ żywy
Przed mojem okiem powstał
prawdziwy
Jedyny!!
~~Oto ten świat, — zapłonął~~
Ja widzę pęd olbrzymi
w dzień i noc niezmienny
I siła taka dwuzgodząca
pewna
Prosta — przez sok
jądrem widzę
~~drogę~~

I po mej sztywnie łódź ach, łodzi ~~żagle~~ stopy
~~A~~ Ja nie uchwycę wodą be moje dłonie
Ja nie ~~postosam~~ pomogę w pracy sternikowi
I nie rozepnę po nad łodzię żagla,
Aby kołysać się mogła w tę stronę
Gdzie wicher pragnie, iść i wieść ję z sobą.
— Korab ten wielki na falach odmęcie
Sam płynie, sam precz co mu na drodze stoi,
On przeszkód żadnych nie zna, on każdą pokona,
Jeśli odważy się tylko wyjść naprzeciw niemu

I stałą mocą swoją, — ~~świat~~
próbować jego mocy !;
Uśmie, płynie, przechodzi
po najwyższej fali
Okręt ~~ł~~ ukuty z płomienia i z
~~mocy z~~ woli i i stali
Bez kresu woda się pójdzie
jego drogą
I nie powstrzyma go ni
znój, ni trwoga.
Pędzi szaleństwem silny
~~swojim~~ i wrzeniem
Coraz się bardziej roziskrza
płomieniem
Coraz zwycięzniej nad falą
przewodzi
Aż ta się płaszczy przed
nakazem Łodzi!
Już nie ma kresu jej
przemożnej sile

Wichry przeciągnie i swoje rozkazy
Przybrzej ponosie nad burzy wyrazy!
Słowa z potężną pieśnią wielkiej pełna dumy
Na Tośki ~~[illegible]~~ stojąc Kraju, słucham ~~po~~ olbrzyma mowy
Oderwałam się od świata wszelkiego i nic mnie nie wiąże
Z niewolnikami ziemi, dawniej braćmi mojemi.
Unosi mnie nieznany ~~[illegible]~~ i niezmierzony
Unosi całą w silne objęcia ramiona
I nie pytam gdzie mnie i jak długo trwać będzie ma droga!

Zniknął mi z przed oczu czas,
i zniknęły wagi mądry,
Wszelkie ludzkiego serca
skrytki i drobne znawca,
~~Które~~ Co ozdobowiecznie stwo-
rzeji, szybkiego oczekuję
plonu
Ach plonu najdrobniejszych
najpożądańszych kłosów,
Bo zasiane pole było
drobnem, ~~marnem~~ nikłem ziarnem.
I dobrze mi — ale chcę z nie-
kim o mym losie mówić
Cóż los mój znaczy, i twój
~~tw~~ los o świecie!
Zaliż ci dola taka ważna
twoja,
Dola — drobnego pyłu
nędznej żyta plewy,

10 Listopada 1902. r. Kraków.

Z mrocznych powstaje głębin i ku jasnym szlakom
Wyrywa się duch ludzki, spętany przez życie
Z lotem ~~swoim~~ nadążyć chce skrzydlatym ~~zapoznanym~~ ptakom
I siłą swej stargać pęta

Powstaje wiecznie młody duch
Ku nowym drogom śpieszy,
Więc w dal, zagadka, ruch,
U których często chodzi strach,
Po całej ludzkiej rzeszy.

Pochodnię jasną bierze w dłoń,
Rozświeca mroki stare
A nadzieją młodą otrze skroń,
Odwaga jego — jedna broń,
A druga — chęć ofiary.

—

Idzie, i śpiewy, pośród męki,
Lub pośród ciemnów nocy,
I sypie wiary jasne skry,
Rozpiera mroki blaskiem skry
I śpiewem własnej mocy!

Łaty ludzkości pochód z wiań,
Z zapalonych serc się złoży,
Nie znają może oni miań,
Obcy im ziemnej cyfry dań,
Ale ich nic nie trwoży.

A kiedy stoczyć przyjdzie bój,
Nie zlękną się nadobrzeńce,
I jako pszczółek gwarny rój
Na jeden pójdą los i znój,
W jedne się stroją wieńce.

Wzniesień naszej prawi ich pieśń
Co płynie pod niebiosy,

Chcieliby życia rozkuć cieśń,
I zedrzeć starą, gnuśną pleśń,
Ożywcze spuścić rosy.

Idą na bój, idą na trud,
Zwątpień im obce mowy,
A lęk porzuca serca nasze lud,
I pójdzie z nami, będzie cud,
Bo zniknie mrok grobowy.

„Słyszycie nas – powiedzieli my,
Gdzie jutrznia jasna wschodzi,
Spełnią się wszystkie nasze sny,
Na wieki już ustaną łzy,
My wam ręczymy – młodzi!"

– O jakiż im zabrzmiał zgrzyt
Po ukończonym boju:
Nie zniknął mrok, nie przyszedł
świt,

Żadna się nie wybiła szczyt
Po nad ludzkością w znoju.

Po dawnych drogach idzie lud
Brzemię go kołem chyli;
Takiż sam podziwia tobą
~~Dawnemy tamtych mogił szlakiem~~
Żaden się nie stał, żaden cud,
Jako im ci mówili.

A tylko – jako dawnych dni,
Gdzie który westchnie z cicha,
Ach czemuż nie spełnione sny,
Ach czemuż znowu ból i łzy
I goryczą w dnie kielicha.

Ze skarg, jakby z trzęconych fal,
Długie się echo budzi,
Coraz się krąg rozszerza w dal,
Bo coraz szerszy ludzki żal,
Biedniejsze serca ludzi.

I znów powstaje młody duch,
Niezłomny dni pogromu,
Jeden go tylko ugnie ruch,
Że mu chce głowę zetrzeć w puch.
A dobro zniesie do domu,

I jako było dawnymi dni
Z nierównej pada wojnie,
Uległ – lecz znów o walce śni
I znowu kiedy przyjdą dni
Swe siły odda hojnie.

---

13 Grudnia 1902.
Wre ogniowe żary i świty
Wypaliły mi duszę
Upieściły serce!
Zabrały ją codzienne dnie,
I długie powszedniości godziny,
I bezwnich zamarody.

O życie, życie! treści nie
zaznałam twojej
Pragnącemi usty nie dotknęłam
żywej czary!
Roztęsknionymi oczy nie
dojrzałam blasków twoich
I wirów
W które unosisz, porywasz
— w wieki
W krótkie przemieniasz chwile.
— O życie! szary, monotonny,
błędny, bezcelowy cieniu!
O życie! Bezkresne, bezimienne
echo —
Tych wszystkich głosów płynących z mego serca,
Tych wszystkich bólów rodzących
się w mej duszy!
Echo dalekie, słabe, echo
martwe i zimne
Bez duszy, bez sił, bez świadomości
wszelkiej!

Nudo, nudo, wypełzasz spośród
~~Dni~~ nnie
I pokazujesz przymglone, wilgotne, ociężałe twe oczy
I twarz szarą wykrzywioną w jeden grymas
Jakby maska policzynela.
Dzyń, dzyń! dzyń! Budzisz mnie i stajesz w chwili – gdy sen mi ogarnia powieki i cisza ucho dzi na duszę.
Dzyń, dzyń, dzyń ~~gra~~ brzmisz monotonnie i usypiasz,
gdy się w mem sercu poczynają do góry podnosić blade płomyki,
Coby w gorące światło wyrość zdołały....
Dzyń dzyń dzyń, z podrygiem pajaca, kupczącego płaskimi konceptami – przychodzisz –

– gdy ją żądna świadomości –
tonąć chcę w mózgu zdobywczym,
w wiedzy przewodniej myśli;
Dzyń, dzyń, dzyń, brzęczysz po
cichu, ale ciągle, ty na wpół za-
marła, z oślizgłem ciałem
poczwaro: nie straszna
i nie groźna, nie zła ani do-
bra, nie wesoła ani smutna,
nie głęboka – ale nie płytka
także, poczwaro, której głos
dochodzi mnie wśród słowy-
szalejącej burzy, jak i w ci-
chej pogwarze majowego po-
ranka, która nawiedza
mą duszę, gdy przepełnia ją
żądza namiętna jak i tęska-
czarna, bezbrzeżna rozpacz,
stalowa ostrze smutku!
– O jak mi nudno!

O życie! Żali prawdą,
że ty możesz mieć w sobie czary
I drgające, żywe, naprężone struny,
Które namiętną pieśnią wybuchają ku niebu?
O życie! Żaliż prawdą, że gdy
twoja stopnieje skorupa
Zabucha i ogniowe wychodzą
pociski i
I treść twoją jaskrawemi na
górze wypisuje się zgłoski:
Że ty duszę masz silną, czułą
i nieuległą
I skoro w nią wetkniesz serce
człowieka drgające
Rozżarzysz je,.. lub zmiażdżysz
Całą krew serdeczną wyciśniesz!
Albo rozżarzonem powiejesz
w pustą zimną przestrzeń
I przestrzeń napełnisz, a
napełnioną ogrzejesz

... Jak wrześniowe zmarłe
... takie dni moje ....

14 Grudnia 1902. ☾

O najstraszniejszy ten bezruch, ta martwota... Na barkach mi ciężko zasłania powieki, myśli więźnie pod czaszką. Jakaś dokoła mnie senna cisza... A we mnie sen też szarym leży tumanem. — Nie pragnę niczego, nie rwę się w górę, nie patrzę przed siebie, także nie słucham nie boczę, które mi skuwają ramiona. Martwa, senna cisza... Martwa, senna cisza... Czasem dźwięk jakiś dojdzie — lecz zginie bez echa... Tak jak moja dusza — wyglądać mogę olbrzymie, białe zmarznięte pola Sybiru... Albo milczące wśród gwiazd...

przestrzenie, ... albo zdążające
jedna za drugą w nieskończonym
pochodzie chwile czasu, ...
albo spokojne, bez śladu wichru
tafle olbrzymiego oceanu.
– Dymy (biją w górę! Kłębią się
białe, (sine dymy!

15/XII 902.

Hej szumią szumią wichry, huragany,
rozkiełznane burze! Hej skowyczą,
wiją się, pienią, rzucają kłębami
piasku, – tumany noszą, zaciemnia-
ją słońce! Hej, hej! Dziś gdzieś
morska burza – fale stają się olbrzy-
miemi kaskadami wód – przelewa-
ją się groźnie, szaleją, zniszczenie
niosą! Hej! wszystko to trwa! Hej
teraz, w tej godzinie może szaleją tragedje
i dramaty rozegrywają się w
życiu natury i w ludzkim świecie
Rodzą się teraz, myśli lotem

śród pędzę, namiętności i uczucia
wybuchają w najsilniejsze żądze.
Wyprężają się ramiona pożądaniem
garnąc chcą ku tobie i władzę,
dostatek, sławę, żary krwi. Wy-
biegają wzrok przed siebie — patrzy
patrzy — wlewa w to spojrzenie
chęć wszelką, wolę wszelką! Hej
ktoby mi powiedział, co się teraz
wokół mnie dzieje! Jakie pło-
mienie, ognie, wichry, burze,
krzyki rozpaczy, głosy namiętno-
ści, bólu, skargi, lub głuchej
nienawiści.
Hej hej — podobno gdzieś świat,
podobno na tym świecie za-
chodzą zjawiska, podobno Kainy
zabijają Ablów, Antygony spo-
i wiążą się na ojce swoje, podobno
Napoleony, Cezary panują nad miljo-
nom, podobno na łańcuchach

rzą tych – co ognie dla ludzkości
porwać chcą z nieba, po-
dobno..... czy ja wiem..... chcę
wiedzieć, więc przeczytaj historię
dziejów świata, historię długą,
długą, a zawsze jednaką: bo oto silni
uderzeniem pięści obalają słabszych,
bo oto duch wzlecić chciałby nad
ciałem, by potem pogrążyć się
w nicości, bo oto – wszystko, wszy-
stko dąży po jakichś drogach,
po jakichś szlakach, leci, pędzi,
stopy sobie krwawi – a tam
przed nimi dziś czy wczoraj,
w dobrej czy złej chwili – próżnia,
pustka, nicość... zero.....
Hej, hej! Ludzie, czyny wasze,
ludzkości, dorobku twój cały,
Cóż na tę próżnię mówicie, co, co?
Ha, wiem, – pomijacie milczeniem,
pokrywacie oczy powiekami,

aby nie widzieć, nie słyszeć, nie
wiedzieć... aby w rzeczywistości
pewności nie nabrać, ku której
niby wzdychałbę, tęsknicie, dąży-
cie, aby... dalej ślepymi być
i jak małe dzieci wierzącymi
w baśni czarnoksięskie.
Hej, hej, tura! szaleć nam
czy nie szaleć: jedno!
Hej, hej! Łzy gorzkie, płynąć
nam czy nie płynąć — jedno!
Hej, hej; rozumie człowieczy
zgłębiać ci niezkończoność, czy
w ciemności tkwić — jedno!
A i jedno wszystko — więc
i ja jestem jako drzewo — co
nie wydaje owocu. Zaliż
owoc ten cel by miał jaki? Za-
liż byłby celem samemu sobie!
Opuściłam rąk twoich silnych
bo co mi z siły ich! Ktoś

nie poruszą świata, ani nie zmienią ~~twego~~ toku rzeczy, ani mi przyjdzie radość czystość. Czem jest jak ono nieodrodne drzewo, próżno stojące na tłustej pożywnej glebie, mojaż w tem wina?
Panie! Prosiłam że cię, byś porzucił[?] stek stał dniom moim?
Panie, prosiłażem cię, byś mnie na bujnej glebie zasiał?
Nie, jinom cię o gorące prośby nie prosiła, o żar, co by mnie spalił, o iskrę, coby ogień wykrzesała ze mnie.
Spłonąć, spłonąć, w dymy się zamienić nawet, zaginąć na nicość się przemienić, ale żyć, być płomieniem - chwilę jedną, być gorącym żarem, stać się wulkanicznym wy-

ruchem, stać się tym złotym
ogniskiem co w niebo raz było
wystrzeliło: a potem znika.. znika..
Hej, hej! Wichry świszczą po
świecie, unoszą się tumany,
kłębią się mgły!
Drobne robactwo pełza po
oziębłej ziemi powszechnie.
A gdzie dusza? gdzie dusza,
gdzie dusza?
Wyszedłem na pustynię i wołam
głosem donośnym —
Cisza.
Cisza odpowie ci wszędzie,
nie było odrzeczeń dawnych,
nie będzie żądań nowych,
Hej, hej!! Albo życie — a
śmierć! Albo ruch — a nie-
ruchomość. Zesztywniały
członki, serce uschło, a
dola, dola... ta wszystkim jednake

18 Grudnia Patrzy się niekiedy na ludzi – nie widząc ~~czy to ludzi~~ ich wcale, tacy oni niepozorni, nikli, mali... I tak się dziwnem wydaje gdy ci właśnie podnoszą głowy do góry i patrzą w słońce. W słońce im patrzeć wolno, prawda, lecz czy je oni widzą?

---

22 Grudnia 1902. r. Kraków.

~~Wstała~~ nagła na łóżku, ~~gwałtownym ruchem~~ odrzuciła kołdrę, tłoczącą jej piersi; ~~wstała~~, – wyprężyła ~~w ciemności~~ ciało – ruchem gwałtownym załamała nad głową ręce. Nędza... nędza... nędza.... Powracają do niej te myśli, to jej tych myśli... zalewają jej mózg, serce wprowadzają w drżenie, pozbawiają pewności wszelkiej,

Dławią się, drżące, napełniają
niepokojem... i lękiem... i tą
najgorszą nieświadomością.....
Czy ona wie? Czy ona wie?
Czasem wydaje jej się, że pe-
wność czuje, że już ją nosi
w sobie, że okrzyknie ją gło-
zem ~~gromadnym~~ wielkim światu całe-
mu.... Czasem pewność ta
znika, gdzieś się rozlewa,
unicestwia — a ona pozosta-
je taka jak dziś nad otchła-
nią stojąca, bez ~~świadoma~~ pełnej
świadomości, niemogąca roz-
dzieć zasłony tajemnicy jej
życia.....
Jak? jak? A co jej mówić?
Czego się chwycić, jakiego
najpiękniejszego słowa, na
czem przystanąć, jakby na-

niewzruszonej podstawie?
Gdy była młodziutka, osiemnasto-
letnią dziewczyną — ~~p~~ wska-
zał jej na niewzruszoność — i
uwierzyła w nię...
Jemu oddała się duszą i ciałem.
Gorące pocałunki, pieszczoty
i te ~~wspomnione~~ we śnie widzia-
ne rozkosze — ~~sta~~ światem się
dla niej stały istniejącym, pra-
wdziwym, świętym. —
Mogłaż w co innego patrzeć, jak
w oczy jego? Mogłaż inne
wyznawać prawdy, niż te,
które głosił usty swemi?
mogłaż mieć inne pragnienia,
inne pożądania nad niego,
mogłaż rozumieć inne wzloty,
nad ten, którym on ku
niebiosom jakiemś dążył, i

w przechodzie swoim miękciły
zatrzymywał się przy niej,
swojimi je namaszczał stroj
szerokiemi próżny. — Jaki on
dobry, wielki, jaki jej kraj
rozkoszy stworzył. —
Zamykała oczy i kraj tego rozpa
trywała w sobie. Radowała się
nim, i szczyciła, i takiem czuła
się napełnioną szczęściem, iż
z jej własnego dobra — odczepia
jąc drobiny szczęścia, zachwytu
miłości niebie i jako litość, współ
czucie rozsiewała je dokoła sie
bie. — Żal jej było tych wszy
stkich, co jej własnej doli nie
miały. Żal tych, co bez namiętnych
uniesień, bez znanych jej rozkoszy
żyją w życiu. Żal tych, co jak
ona nie posiadły miały stałego, mieszka

szonego oparcia. I żal tych,
których dnie płynęły wśród
burz, walk, bez tej ciszy, do
której dostała się jej dusza
jako do błogosławionego Kró-
lestwa. Tych serc miota-
nych burzami wszelkiemi naj-
więcej żal jej było.—
Ona wtedy nie znała burz, i
nie śpieszyła ku nim, i gdy-
by przyszły odepchnęłaby je da-
leko od siebie.
Jemu dziękowała za życie swoje,
i za szczęście swoje, i za ten cel
jej najpiękniejszy — za to dzieci-
ę własne, jej najukochańsze,
poczęte w szczęściu i w miłości
jego.—
Ach, ona się czuła z tem dzie-
ciem razem jednym ogni-

wem w tajemnicy dni jego - więc.
Mała istota - stała się dla niej
celem wyraźnym, uosobieniem
wszelkiego dobra, dążenia wszel-
kiego. —
Poddawała jej pierś mlekiem
nabiegłą - i gdy ~~małe~~ drobne usta czą-
jej własnego spożywały ciała
jej serce ogarniało drżenie
rozkoszne i coraz bardziej za-
pominała siebie, coraz bardziej
unicestwiać się ~~umiała~~ po-
umiała - w obliczu tworu włas-
snego. —
Zaliż czuła to wszystko sama
z siebie, czy li czucia te przy-
biegały do niej z donośnym
echem świata całego?
-Teraz, kiedy - tak daleką

była od chwil tamtych — nie
widziała jasno. —
Pokój tonął w ciemnościach
~~przez drzwi niedomknięte~~
~~przedostawały się promienie~~
z dziecinnego pokoju przez
drzwi niedomknięte przedosta-
ły się tylko żółte promyki
nocnej lampki.
Otworzyła przymknięte dotych-
czas oczy. W głębi stało łóżko
męża. Widziała niewyraźną
sylwetkę ciała śpiącego
w łóżku. — Śpi... tak
śpi głęboko;.. taki on od
niej daleki.... Przed małą
chwilą trzymał ją w objęciach
narzucając jej miłość swoją;
swoje męskie niezaspokojone

pożądanie.
Przecież dotychczas miało pię-
kne ciało! Ciało, które na-
leżało do niego. ~~Wszystkie je~~
~~ze~~ wziął je, rzucił w nie-
ziemy rozkoszy, rozpalił dla
siebie. — Ale ono paliło
się czas tylko jakiś. Teraz
zagasło. Teraz żadnego ona
w sobie płomienia nie czuje.
I pożądań żadnych od niego.
I nawet coraz wyraźniej poj-
mować zaczyna, że ~~jej~~ są
chwile, w których by za
jego płomienie odpłacała chło-
dem, ~~a może~~ a w tym chło-
dzie objęć twojej dopatruje i ~~ostrych~~ ostrza
bólu, obrazy, i... nienawiści —
Zimnę się stałam w myśli.
Jak? Jak? — Ale jej tam-

tego nie żal. Przeszło — takie
to było dziwne, niezrozumiałe
~~teraz~~, takie ~~od~~ dziwniejszego rodu.
— Czasem jednak powstawały
w niej teraz żale — ale tłumiła je
te wszystkie bóle ~~wspom~~, te wszystkie
urazy, te wszystkie siły, które
odczuwała zaczęła w sobie ~~teraz~~. Tłu-
miły je, zasypały ~~na~~ nie popio-
ły.... Cmentarz wyrastał.
A na nim rozwijały się coraz
silniejsze — coraz to ~~w g~~ bardziej
w głąb idące korzenie jej nowego
świata. — Czy to jej, że wła-
sny świat jej, czy ona w swej
czystości go posiadła, czy ona
go objęła całem pojmowaniem
swojem, czy uczuciem go za-
budziła swojem?... Nie

wie, nie wie, jeszcze całej
świadomości nie ma, jeszcze
niepewną na niej stopą stoi,
jeszcze czasem wahania czuje
i to ją boli, to dręczy, to
szarpie! — Patrzy teraz
na wszystko poprzez krzywdę
swoję. — Głośno, wyraźnie
wymawia słowo: krzywda.
A krzywdził ją najpierw
on — ten, któremu wierzyła
ślepo. Najcięższej skrzywdził
tem, że stał się jej dogmatem.
Teraz ona w sobie nowe czuje
wiary, budzą się, powstać
chcą, ale są także bardzo zatajone
głęboko, jakby grobowemi ka-
mieniami zakryte. I ona nie
wie czy jej sił stanie na odwa-

ienie wszystkich ciężkich zdarzeń.
A, że tych sił nie ma — to druga krzywda, przez niego wyrządzona i przez echa świata całego.
Z której jej wzrość? Jak krew sta-by rozpięli ją na murze, — ~~wedle prawideł sztuki ogrodniczej~~, pozbawiając samodzielnego pięcia się w górę. I oczekiwali od niej owoców takich, do jakich ją przygotowali — Zanim wszystkie więzy ją ogniwa ~~więzy~~ potarga — czasu upłynie wiele... Zanim rany ~~pogoi~~ ~~to~~ poszarpanego ciała pogoi — czasu upłynie wiele... — —
Jakby magnetycznej ulegając sile znowu w stronę śpiącego męża spojrzała. — Hej bujać, ona bujać, szybować ~~swoim~~ chciał kiedyś

wysoko — a jéj wolno było
tylko patrzeć na ślady jego stóp.
Czemu? Czemu? — Pamiętał,
i gdy mu się nie stawało do tego
przechodziły jéj niekiedy z góry
jego: „na drodze mojéj zaporą
mi jesteś, na drodze mojéj spo-
tkałem tęsknicę twoję — i przez
~~to~~ podcięte mam skrzydła."
Nie mówił jéj tego w oczy,
nie, o pieszczoty błagał, tylko
kiedy sam z duszą swoją zostawał
się nasycił nimi i precz ją odpędził
i z ~~gorzkiemi uśmiech~~ ~~z gorycz~~
naigrawał się wtedy nad nią, albo go-
rzko sobie słabość własną wyrzucał,
albo nawet, na nią ~~ją~~ która za nisko
~~patrz~~ przyrośniętą ku ziemi
istotę miał — ~~z~~ wzgardliwem
płomieniem obrzucał.
Czemu? Czemu? — O przepaść —

ciebie! — Jak z soczystego owocu wypiłeś wszystkie soki moje — i precz odrzucasz łupinę.
Zabrałeś życie moje, moje własne, mojego ducha własnego, mojego!
Bo ja go znałam, bo ja go dotąd w sobie czuję, bo ja go odczuję w sobie wielkim czynem zmartwychwstania powstania.
~~Ducha~~ Duszę moję!
O jak mi ją zabrałeś zrazu aktem twojego ciała, tą mocą twoją, co przyszła na rozpiętą szeroką tę się i strzaskała ją.
Napełniłeś mnie ~~aktem~~ żądzą ciemną tęskniotą za ciałem twoim — i zniżyłeś wtedy ~~ku~~ ducha mojego

Tę moję duszę zabrałeś mi kiedyś. ~~Zabrałeś ją.~~ Tracilam ję, kiedy z drżeniem i trwogę oczekiwałam ciebie. Tracilam ję gdy przyszedłeś i wszystkie moje czucia i myśli i pragnienia wszelkie ześrodkowałam w tobie, jako w jednym niezgłębionym, tajemniczym ogniska. ~~Tracilo~~ Ah im jaśniejszem stawało się dla mnie ognisko istnienia twego, tem więcej opadały się dusza skrzydeł moich przy żarkich płomieniach, a ja cięży iłam ku ognowi jako te motyle nocne, co ~~za~~ ku zgubie lecą własnej. — Ah te twoje ognie sztuczne bywały nieraz. Pomazałeś mi oczy tysiącbarwnemi

gawędami starych wieków — i
tam gdzie dymiąca tylko płonęła
pochodnia — widziałam słońce.
— I nietylko wszystkim słowom
twoim i opowiadanym baśniom,
nietylko one ~~kołys~~ układały
mnie do snu, zamykając oczy
przed złem, ~~co~~ śmiejącym się
~~ku mnie~~ zdala — ty sam, ty jaźnią
~~własną~~ twoją, ty istnieniem ~~swojem~~ twojem,
~~ty~~ przyrodzeniem swojem,
~~ty~~ stałeś się mnie jako ciężar
ołowiany, niezmierny, przy-
gniatający do ziemi.
Jakże mi było lecieć, kiedy
rozbudziłeś we mnie żądzę ~~tw-~~
~~ego stworzenia~~, ciała i zrozumienia tęskno-
tę za niem i w niem pokazałeś
cel wszelki. Jakżeż mi było

lecieć, kiedyś mnie unosił z
sobą i tam uspokoiłem wszystkę
mnę treść zakryłeś przedemną.
I jeżeli kiedy dawniej przeczu-
wałam inne godziny, jeżeli
majaczyły mi się szczytne
ku wierzchołkom drzewia
~~roz~~ zaginęły przeczucia moje,
a cienie drzew rozwiały się
jako puchy przydrożne. +
Przeklinasz mnie, prawda,
w chwilach ducha twojego, i znisz-
czeniem nazywasz uniesienie, i
śmiejesz się z mojego serca wy-
dzierającego się ku tobie, jakby
twoje własne serce nie obudziło
drżenia twego, jakbyś ty sam
razem z mną ziemi nie ofiaro-
wał jej nabożności, jakbyś ~~ty~~
sam, raz jeszcze ~~to~~ ~~mówię~~

ducha mego — istnieniem swojém
— nie obniżył lotów. —
— ~~Bo~~ A twoje własne loty
jakież były, jakież być mogły.
— Spojrzała żona na ciało męża.
~~Był to~~ Przywiodła pamięci mo-
jej prawdę wszelką.
Był to syn wielkiego ojca. —
Lecz sam nie dorównał mu wzro-
stem, ni sęią, ni sił napięciem,
Był tylko synem jego. Ale pa-
mięć rodzica napełniała mu pierś
taką dumą, że przez nią z pogardą
spozierał na resztę człowieczego
rodu. I na równych mu, i wyższych
jemu i na wszelką istotę żywą.
Takim go znała. I takiego
wierzyła ~~kiedys~~ kiedyś. A kiedy wiara
przeszła, dziś, cenić go może je-

dynie wedle własnych zasług
jego. A zasług tych mało,
mało. Nie masz ich prawie,
gdzie naokół otoczone obłokami
czynów innych ludzi. Żona
wie o tem, ~~A~~ i gdy ~~nie~~ kochającem
okiem spoziera na niego — wydaje
jej się pustym, wydętym pró-
żnią pychą, który nadzie-
ciem ~~swem~~ od każdego chwałę
chce zyskać. — I oto on
stanął jej na drodze życia?
Oto on ~~stał się~~ zwie się jej
władcą i panem, staje się jej
celem jedynie? On, On, znany
tak! — I ~~do~~ żona ~~swego~~ własnego
zera ~~teraz~~ przykłada ~~żona~~
~~umówiona~~ ~~cen~~ miarę. Bije
jej ono tak silnie, jak ~~by~~

teraz być wszystko. Mieści się w
niem gorących pragnień nieprze-
brane źródło. Ku szczytom iść
~~pragnie~~ chce. Na rozpostartych sze-
rokich skrzydłach. Wszystko-
ścią biegów swoich innym prze-
wodzić, innych za sobą wieść.
Całej bolesności dążenia w sercu
jej zamieszkały. Całego świata
myśl w sercu jej się skupiła.
Czuje się myślą tą, i dążeniami
tymi wywyższona nad innych.
Czuje, iż drogą jej — naprzód
iść i w ręce pochodnię wziąć
gorejącą i światłem mroki
rozświecać szare. Potęgę czu-
je w sobie i siłę wielką. —
Jak olbrzymka stąpa kroko-
[illegible] przed siebie. Przeszły

jej wołania. Chwila nadeszła.
Dojrzała w wielkości swojej.
Jasno przed ciebie spatrzy.
— O teraz wiem. Zostawiam cie-
bie bez żalu więzu, z łatwie[ż]szy spręży.
Zostawiam ciebie bez żalu, ciebie,
coś pomiatał mną.
Zostawiam ciebie bez żalu, coś
odurzę mi moje zabrał na chwil
wiele.
Zostawiam ciebie bez żalu, ~~cis~~
mimo bośni wszelkich.
Zostawiam ciebie bez żalu — i
owej krzywdy ci nie wyrządzam
innej nad tę, którąś ty zlewał
na mnie.
~~Zorze kostior~~ ~~Ostatnie tra~~
~~ciła ona~~
Zostawiam ciebie — na to by

własną iść moją drogą, któżby był zamknął przedemną, i sam nie stąpałeś na niej, a pustką stała....

Ostatnie na śpiącego rzuciła spojrzenie. W śnie swoim, jakby bez duszy leżał, ociężały, bezwładny, [illegible].

O[illegible] kroków kilka się [illegible] przed siebie - drzwi otworzyła na wyjście wiodące, drzwi które ~~ja~~ się do dziecinnej uchylały komnaty.

Jak biały [illegible] przystanęła za progiem. Znieruchomiała i blaski jej oczu - rozeszły się precz od niej.

Dziecię, dziecię moje! Moja ~~biała~~ mała, własna moja

dziecino.
Spało dziecię głęboko wsparte
na wezgłowiu, które mu z ser-
deczną pieszczotą wieczorem
przygotowała matka.
Spało uśmiechnięte śmiechem nie-
świadomości wszelkiej. —
Było ~~ono~~, jako dziecię każde
z żyjącem światem, ku któremu
zejść miała kiedyś dusza —
Ale dla matki — więcej niż
światem było.
Ale dla matki z [illegible]
słabych, ~~[illegible]~~ niedostrzegalnych
prawa — tworzyła się wszech-
potężny, sił wielkich potęg
i blasków wszelkich — duch.
Duch.
~~Uśmiechało się dziecię~~, jak

one uśmiechać zwykłe — wyra-
zem nieświadomości wszystkiego
co ją otacza, wyrazu
Uśmiechało się przez sen dzie-
cię, ~~takie~~ jak wszystkie dzie-
ci uśmiechać się zwykły:
nie było tam troski, ni bólu
wyrazu, — nieświadomość wszelkie
otaczającego świata.
Kobieto, ty wiesz co zdana
matka oznacza.
Stoisz przed drobnem ciałem

Jakby w niej inne zabiło serce, jak-
by w niej zamarły uczucia wszelkie,
co przed chwilę jej duszę miotały
— i zbudziły się ~~nowe~~ inne, a ~~także~~
~~jej~~ znane jej takie
Przystanęła przy kolebce syna

dobra, cierpka, słodyczy pełna —,
poświęcenia bez granic.
Taką mu była od pierwszego dnia
jego ~~poczęcia~~ życia.
Kiedy małe, drobne, różowe ciało
jego ~~pierwszy~~ ~~ta~~ raz na ręce
brała ~~wzięła~~ ~~swoje~~ — ~~poczuła się~~ ~~mię~~.
~~Oddała się~~ zapominała ~~wy~~ ~~zatracała~~ o sobie —
~~myśli swoje, dążenia swoje~~ ~~mi-~~
~~ostawiła się, czuła, a pozyby-~~
~~ło jej tak wiele ciężaru, czuła~~
~~z~~ stawała mu się twardą,
~~podporą~~, żywą podporą, na
której uśmiechnięte
Spało nieświadome, nie prze-
czuwające istnienia burz w życiu
i ~~trosk~~ jego, i bólów.
~~Bezbronne~~,

Podziękowanie matce.

„Dziecię moje, tworze mój, ciało moje. W boleściach wydałam cię na świat, odtąd cię karmiłam piersią; jedyną ochroną ci jestem na świecie całym.
W nieświadomości jedynie szczęścia dni twoje; jeśli są łzy, troski, nieszczęścia ja cię od nich chronię, ja odpędzam złe widma od kolebki twojej, ja matka ujmuję krwawemi stopy drogę twoję, by ci ostre jak nie ranił kamienie i ciernie.
Ja matka – twoja.
Ja! Która jestem po to abyś ~~został~~ z tym mojem życ,

gdzie

jakby młoda pnąca się roślina, co dokoła silnego dęba owinęła ramiona.
Podporę ci jestem jedyną.
Podłożem z którego wyrastasz by nowe życie niosąc w sobie.
Bezemnie — sił by ci na ~~tam~~ te drogi nie stało, bezemnie soków by ci do życia zabrakło.
Kto, — ~~ja wiodę cię~~ 13 ~~ja karmię dla ciebie jestem~~, ja — ta
15 której by zapuszczasz korzenie twoje — by soki bo czerpać odżywcze.
Dzieci moje, ciało moje, twoje moje!
Kiedym cię po raz pierwszy na drżące wzięła ręce i ~~spo~~ ~~patrzyłam na słabość twoją~~

~~na wieczność twoją, i na~~
i popatrzyła na ciebie — stopy
moje wgłębiły się w ziemię na
której stałam, — ja ~~prosz~~ przy~~wy~~rosłam
do niej wielką siłą — aby tobie
taką trwałą zostać podporą.
~~O ze mnie~~ Dziecię moje, bo ty
jesteś największą ofiarą ~~ziemi~~
którą mi ziemi złożyć przykazano.
Największą ~~ziemi~~ ofiarę, pa-
miętaj dziecię!
Oto ja, przeczuwając ciebie —
gorącą miłością kochałam twojego
ojca.
Oto ja, przeczuwając tego ~~ciebie~~
~~miałam~~ oślepione miałam
źrenice.
Oto ja — dziecię moje — dla istnie-
nia ciała twojego — ~~ducha~~ me-
go poświęciłam.

Bo w ziemię wrosłam, a duch
mój ucieszył się, skoro poczuł
ciebie.
Ucieszył się, opadły mu skrzydła
zmartwiałe.
A pełnia sił moich dla ciebie
była o dziecię!
Zatraciłam tchnienie własne w
piersiach swoich – bacząc by
tobie starczyło oddechu.
Oddałam ci wzrok mój, i pojmo-
wanie moje i wszystko moje,
byś bogatszym był o synu
mój!
Tak czyni każda matka.
~~Która nie przepowiada swego~~.
Wiesz~~ze~~ teraz co imię to ~~znaczy~~ mówi:
~~Ta~~ Imię to ~~nazwa~~ poświęcenie oznacza.
Spojrzyj jak w Łęczyca szczerze

swoje przed wrogiem osłania,
własne oddając na pożarcie ciało.
Spojrzyj – jak orlica broni
dostępu do gniazda swojego gdzie bezbronne spoczywają pisklęta
Spojrzyj jak każdy robak naj-
drobniejszy dla płodu swojego
najlepszej szuka kryjówki, naj-
lepszego żeru.
Ja matka twoja – bolesne przyjęłam cierpienia!
~~Abyś była~~ moje najwspanialsze
ducha mojego.
~~Stwórcę ziemi~~ Największe oddając
aż, jaką mi ziemia odrzucić przy-
kazano – byś jesteś dzieciem moje.
I największe szczęściem moje,
i największem prawem mojem.
~~Ottnie .. i może szczęśliwe moje~~
~~mnie~~ .. na ziemi! –
Myśl matki ~~zwracała się~~ nagle.

Ziemia! Jej że tylko po ziemi
~~stąpić~~ stąpać, jej tylko
ziemskie prawa mieć, jako żywe
się posiadało każde, jako każda
istota żywa urządzoną jest.
Ziemia! A jej duch? Ten
wielki, skrzydlaty duch, któ-
rego mieszkanie stała w pierwszych
światach. Duch spętany ży-
ciem, wrastający z nią w ziemię,
związany tak długo, a silny
jednak, bo szamocący się mimo
wszystko i ku wzlotowi
tęskniący. Duch jej? To
~~co po za ciałem jej mieszka,~~
co cielesnym nie ulega prawom,
co gna ją przed siebie, co
podniebieskie ukazuje szlaki,
co ku gwiazdom wyciągać każe
ręce.

pocoś mi

Synu mój, synu, zabrałeś
mi ducha..? ~~sm~~

Synu prawem to twojem było —
— ale boleścią moją i płaczę
nad nią krwawemi łzami.

Synu mój, — co dzień, co godzinę
wyrywasz mi pióra skrzydeł
moich; — ~~gdy ja z tobą~~
~~bo obom~~ ja Wyrywasz, by
przyodziać niemi własne twoje
ciało; — i to prawem jest
twojem. ~~J~~

Tam gdzie zaczęła się istność
twoja — moja chyli się ku
schyłkowi.

Jesteśm zero stojące za
liczbą twoją.

Jestem cień twój dziecię moje,
im bardziej postać twa wzra-
sta — tem cień mój się

zwiększa jino.
Synu, synu, — ~~za~~ trudno mi te wymówić słowa, któ-re myśl ledwo ~~rozeznać~~ ~~śmie~~ śmią, ~~dławią~~ mnie one; są one jako woda co pod górę płynie, są one jako strzała, co w samego łucznika godzi; są one jako ziarno, co kieł zielony miasto ku górze w głąb ziemi ~~kierują~~ ~~puszcza~~.
Synu mój — byś korzył wolę moją;
— Pomyślała tak matka i jak oszalenia cofnęła się przed myślą ~~swoją~~ własną.
Przed ~~nią~~ kolebka stała z dzie-cięciem uśmiechającem się życiu.
Bezświadome ono było siebie i świata całego. Dla matki uśmiech miało zawsze, ~~bo~~ ~~D~~

niej doznawało dobra wszelkiego.
Tak, ona ~~mu~~ wszystkiem była
na świecie: drobinne ~~tej~~ małej ~~opiekuni~~czkę jego, towarzy-
szkę ~~jego~~, wiarę jego.
~~Wszystkiem była drobinie tej~~
~~małej. Z myślą o niej wzrastał.~~
~~Długie Krótkie lata niemowlęctwa~~
~~mijały~~
Tem są matki dzieciom w pier-
wszych dniach życia.
Potem nastają inne godziny.
Myśl się budzi, świat dokoła
uśmiecha się młodemu, rosną
i rośnie, — siły wzrastają — cie-
kawość pędzi naprzód, i młode
piękno z niecierpliwością wy-
zwala się z gniazda.
Dzieci ~~dom swój~~ i stare progi
szerokich dróg szuka, i idzie
przed siebie, ciekawe

tego — co życie przynieść mu może. Wpatruje się w nie z nadzieją i radością, naprzód biec chce, wreszcie już za siebie nie rzuca wejrzenia.
A tam już za nim pozostała płacząca go matka.
Pozostała stara, wyczerpana, zgrzybiała, bez sił już do lotu, tęskna tylko i bardzo cicha...
~~Taki~~ ~~Przy~~ ~~Dni niewiele jej~~ ~~życia jej życia~~ ... potem ~~mat-~~ ~~czy~~ grób...
I nie woła na syna swego, który upojony młodością pę- dzi ~~szlakiem~~ szerokim gości- ńcem własnego życia. Nie woła go, bo nie nadąży on z dali w gwa- rze bujnych swych myśli,

nie woła, bo go zwracać nie
chce z drogi, która mu szczęście
rokuje.
– Matka idzie samotna po wąskiej
swojej ścieżynie, idzie sterana
życiem całem, tęskna, cicha,
idzie do grobu....
Oto ~~matki~~ droga matki!

Stała przed kolebką z myślami
temi, co ~~jak~~ z błyskawiczną szybko-
ścią zmieniały się w jej mózgu.

Tam, przed nią ~~jej~~ majaczyły się wyśnione kraje,
~~mój~~ jej przewodnictwo świata,
jej zachwyty i wniebowstąpienia,
~~bronie~~ walki jej i tryumfy – ducha
świat bezmierny.
Tu przed nią bezsilne, drobne
własne jej dziecię. –

Gorąca łza ~~stoczy~~ spłynęła
po policzku matki.
Serce zabiło gwałtownie, takie
ścisnęło pierś. ~~A w tej trwo~~
~~i tem serca drgnieniu, w tan~~
~~tan~~ — Niepewność ogarnęła
ją całą.
Czyż ja wiem? Czy ja wiem.
Zostawiłam tamtego — o i nie czu-
ję wyrzutów żadnych, obcy my
sobie, gdy wygasły płomienie
między nami. I musiałam iść bym
~~Lecz ty dziecię? — Nie~~
mogła drogą własną ku przezna-
czeniom swoim.
Lecz ty dziecię? — ~~tyś co~~
~~O biedne~~ O ty rzecz inna? — Nie
zostawię cię samego, boś ~~otak~~
nie odejdziesz na szerokie szlaki;

nie odlecę w wyśnione kraje.
Z tobą mi odtąd, przy tobie
drobne, bezsilne, nieświadome
dziecię moje.
A duch, co się rwie we mnie
– uśmierzon będzie... musi
być uśmierzon – bo mu swobody
dać nie mogę.
I ja, która matką jestem, tłumię
wolę ci się oddałam słodkie
moje twory.
Od pierwszego dnia istnienia
twego – masz prawo nademną.
A jakież moje ducha prawo?
Dziecię, dziecię moje, nie
poświęcę ja ciebie. Ku tobie
skierowawszy spojrzenia moje
żyć będę. Tobie oddając siły
swe – żyć będę. Dziecię moje

Dla ciebie wszystko co się we
mnie mieści.
Dla ducha mego - co ~~się od~~ pozo-
stanie od ciebie.
A pozostać mi może, synu mój,
bo ty wiesz jako ja silna
jestem.
Na siłach tych się wzmogę,
wzrosnę, byle mi tylko stąd
czysto wiało - i rozpalę w sobie
pochodnię coby i na twoją tą
czystą drogę i mnie wywiodła
z miłości.
Przez bóle moje, przez przeżycz-
cenia moje, przez walki moje
- silna jestem.
Dźwigam na sobie wielkie
życia brzemiona, uczeń i stąd
dam ~~ca~~ ~~ofiarę~~ ofiarę z siebie

a żyć chcę.
I o ile siły wszystkie odszukam
w sobie – żyć będę...
Czyli tylko siły te znajdę?

A ducha utrzymać chcę w sobie
tak jako i ciebie ~~hodować~~ mieć pragnę.
A świat mnie nazywa słabą!
I z słabości naigrawa się mojej;
~~Prawda ramiona mam węższe~~
~~i stopy mniejsze wszystkie~~
~~mierzyć przestrzeni.~~
~~Prawda~~
Gdy podwójnym obarczona ~~...~~
brzemieniem – na chwilę ku ziemi
się nakłonię i tchu nabieram
do zdyszanej piersi ~~mojej~~
O jakże wielki ciężar podźwigam na sobie! ....

Idę z nim... lecz po cóż, tamci
którzy się go próżni naigrawają
się ze mnie i kamienie ostre
rzucają pod stopy moje?
~~I sami wywyższają się nademnie,~~
i wywyższają się nademnie,
miasto siły swej ~~użyć~~ dać na ulżenie
wspólnej, ziemskiej, tęsknej doli
naszej? —
Wszakże nad nami ~~wspólne~~ jednako za-
wisły nieustępliwe, tajemnicze,
okrótne ziemi prawa.
Wszakże, ~~ja~~ mnie — jako i ~~wy~~ wam podle-
gać im ~~musimy~~ trzeba: życie dawać,
przed siebie iść, śmiercią koń-
czyć.
Jedni my w obliczu praw tych,
jedni my wobec mocy nieznanej.
— Ot, że nam po jednym gościńcu

Do otwartych mogił dążąc
– usuwajmy wzajemnie raniące
ciernie i ~~bolesne~~ gorzkie zioła
co się pod stopami plenią.
O mój duchu – ty mi bądź
przewodnikiem w tej pracy!
~~Dziecię moje – wiodę cię~~ –
Dziecię moje – z tobą pójdę po
tej drodze.

Ja jestem jako ołtarz ofiarny
ziemi! –

22/I 903.

Rozsnuły się po ziemi zorzy blaski jaskrawe, rozpaliły gór wierzchołki, drzewa wysokie, domów szczyty, — a gdy już go wszystko co górne wzięły w posiadanie swoje, — rozlały się szerzej i szerzej coraz, i głębiej sięgały śmielej, aż zatopiły całą ziemię. — Znacie przebudzenie się pogodnego poranka, tę barwną, głośną pieśń ~~prawie~~ całą piersią wyśpiewaną na wszystkie natury głosy? Znacie ją? nędznem słowem nie ~~wymaluję~~ wypowiem ani jednego prawdziwego jej dźwięku, nie wymaluję ani jednego tonu barwy, nie oddam ani drobnego cienia prawdy. — Ocknęła się ze snu, z ~~mąk~~ tęsknot, ~~głośnem odezwała się~~ do życia! Życia? Posłuchaj ile w tym słowie myśli się skupiło. Życie!

Wyraz zagrał mi tęczy barwami.

zaszumiał nową stokrotnią, pomieścił
w sobie światy nieskończone.
Życie! Życie! Życie! Ty każdy żyjący
nosisz je w sobie! Ah czyliż określić
je zdołasz, — a czyliż bez niego da się
pomyśleć istnienie twoje. Przy-
kładają ci do piersi chorej lekarze
— lancet zimny, ostry, błyszczący
— wyrwać siebie chcą mękom, choro-
bie, może przedwczesnej śmierci.
— ty ze zgrozą odpychasz wszystko
precz od siebie, bo cię strach zdjął
wielki, bo widzisz skarb swój jedyny
w niebezpieczeństwie może, bo się
lękasz, bo drżysz, bo nie wiesz
czy a z tą raną gojącą większą raną
pierwsze — nie uyjdzie życie.
Życie! Narodziło się dziecko małe,
wątłe, słabe, bezkształtne prawie,
bezduszne — z odwiecznem zdumieniem
nań patrzysz, głowę schylasz

przed nieznaną potęgą — która dała mu życie!
Życie ludzkie! To które szczególną pieczołowitością otaczasz, którego na każdym strzeżesz kroku, o które walczysz siłą mięśni swoich i mózgu swego, to ludzkie życie, które by po nad wszystko inne wywyższałeś! A obok niego, nie, równorzędne mu, o nie, jakże marnie powiedziano tam jeszcze: to ogarniające je sobą wszechświata życie — ~~które~~ gdy się otworzy dniowi jasnemu

7/III 903. Otoś na ziemi jestem
– nie pojąć mi nawet wszystkich
nędz tutejszych...
Ani ogarnąć te smutki co ją
stalową nierozerwalną nicią owiły...
Ani z niebiosów jednego pożyczy-
ć promienia
ni zbliżyć blasku, któryby
nieprzebrane rozproszył mroki...
... Bo że tam blaski są i pro-
mienie śpiewają tylko wieszcze
i cieszą się dzieci,
A że tu ból, ciemność i nędza
wie każdy żywy człowiek:
Żywy: znaczy taki, który sam
życiu i śmierci ulega,
Który rękę swoją opala codziennie
aż po ramię
I smolnym żarze i dymie, któ-
ry go opasuje dokoła

Wszystkiem niezwalczonym
a ciaśniejszym coraz
I kończącym się w ostatniej
godzinie,
Wtedy - gdy się już całą wy-
chyli to czarę goryczy
i kiedy się dna już ~~spojrz~~
~~to w oczu~~ prawdziwe doj-
~~i kiedy na tem dnie~~ rzy
i zerwane wszystkie wątki
co się do dnia tego powyrywą-
zane być zdawały...
Wychyla się czarę codzień, co
dnia, co chwila...
14/V 903.
Poszłam na stare cmentarze, do
spoczywających w ciszy cieniów
i pytałam je,
I ducha mego w słuch zamieniłam
tak mi się zdaje niesłychanie
zdawała ich odpowiedź.

~~Która przyszła, jako mi przeczucie mówiło moje~~

Ocknęły się duchy, w uśpieniu będące i przemówiły do mnie.

~~O~~ Ja gdyż pytałam je o cześć i wiarę i z żądzą świętą poznania prawdy.

Nuż słuchające tego, co mi mówiły dawno pogrzebione.

I których słowa nie przyćmiewa blask życia.

Nuż pierwsze ozwały się te, co jeszcze za bytności swojej pokryte były pleśnią.

I których mowy nie pojmowali mniej nad tę, co usta ich przejęte głosiły.

Do mnie żywej przyszły teraz ich słowa.

Przerywane drżeniem głosu starczego i czasem milknące oddali.

Mówili: To co myśmy stawili,
wiary ojców naszych, blaski
dni przeszłych i wasze jeszcze
opiewają czasy.
I wam później ~~wy~~ my, spo-
czywający w grobach — siłę i
wyrocznię poślemy.
Znać żywot jest w wierze
dnia wczorajszego.
Znać oparcie silne w ~~grobowych~~
dają grobowe kamienie
I biali starce do tych zstępu-
jący grobów...
A gdym pytała — gdzie wio-
dą wiary takie — żali dziś i
jutrzejszy rozjaśnić zdolne
— oni spojrzeli na mnie zdu-
mieni.
Wiodą ku świętej czci prze-
szłości — odrzekli, a święt-

treść każda jest taka siłą, że
jej nikomu ~~już~~ wzruszyć nie wolno.
Ah o dzień jutrzejszy — nie
pytać wam, którzy tylko ciekawością miotani jesteście
Ah czcić, szanować i wyznawać
ślepo nie jesteście zdolni.
— Więc, że mi ich odpowiedź
nie jasną się zdała i ducha nie
nasyciła mojego — pytałam innych
Ah tamci, gdy do grobu zstępowali, byli jako kwiaty, co ku
jasnemu słońcu wystrzeliły
barwnym kielichem
Aby naraz zamiast kwieciem
błysnąć, pokryć soczystym owocem.
I pytałam ~~ich~~, czy też ich
barwy żywe i czyn dla dnia
jutrzejszego nagotowany — służyć
z nim pot.

[illegible]; co w ich stąpili ślady
ku kresom dojdę.
A oni zdumieni byli także
pytaniem mojem,
Bo im się dziwnem wydało,
że pytać można.
Wierzyć, ach wierzyć, także
i oni odpadli.
A wierzyć w świty i w wie
orne ku nim dążenia.

8

6 sierpnia Zakopane.
1903.

Nieprawda, Królestwo - żyje,
Żyje – pocieszeniem jest żywa!
Cała, żywa, słyszycie córka moja jedyna
Córka moja, ta dziewczyna
Słodka, pieszczona moja, śliczna ta moja jedyna.
– Patrzcie włos jej się jasny wije
Dokoła białej jak lilija skroni
Włos jej się wije tak lśniący
Przecudnie co dzień czesany
Przecudnie ~~[illegible]~~ moje te stare dłonie.
Puścić mnie ona swoje wyciągnęła ku mnie ręce
I oczy swoje ~~jasne~~ wielkie otwiera

Znam to spojrzenie dziecięce
Na mnie, na matkę spoziera
Na matkę, na mnie
Tom ja ją na świat wywiodła
Ja dziś, zgorzkniała wdowa
Ja com się już stliła
I spopielała — ach wrona
żywa...
Co — Co umarła, umarła
~~so~~ córka moja...
Kłamstwo... Nie, nie, ze
mnie zdejmijcie te zmory,
— Jezu mój, Chryste Panie
Jezu mój, Jezu, Jezu,
Jezu — zbawco moja zbawco
Nie, nie — myśli mi się
strasznie plączą
Myśli mię kłamią, kłamią,
kłamią,
Jezu słodki — ~~st~~ ładzam

to samiż
Aż mi się czarną pozoka
krew zleje
Jezu, Jezu, Jezu.
Być ci to może
Jezu, stróżki Boże
Jezu moje zbawienie
To ja trup — to ja matkę
jej już kości w grobie.
— ~~Je~~ A ona żywa.....
.....
Co, co, co ja czynić mam
ze sobą
Co ja czynić mam?
Ach o kamienie bij głową
swoją
A bo twarde przydrożne
głazy
Ach mówcie, że to kłam

Ach ~~dz~~ dziwnie miłosny
razy
Mówcie, że słońca stają,
że gdzieś się zapadły świąty
że myśli oszalałe dzikim
~~Wylecia~~ powodem
~~Rozpryszły się~~ naokół ziemi
Jak drżałamy skorupiałe
I te bolesne myśli
mnie doczyć przychodzą

Mnie zimą matkę ~~mnie~~
~~matkę~~ ~~tokę~~ dziś
~~strapioną~~
Worek mi głębie nieobkaję
oczy
W mojem sercu krew zamierła
I czerw ją toczy
Przedemną ~~twarz~~ się rozpościera
Całunem pobłaskim sierpem

Cały świat, cały świat
wasz żywy
Nie, .. nie .. nie ....
~~tyk~~ myśleć nie będę
Nie .. przy niej, przy
niej siędę
Upieszczę ~~te~~ drobne ~~stopy~~ rączęta
Główkę ku sobie przychylę
Cicho zagadam mile,
Aż mi odpowie .. to święta
To anioł prosto z obrazu
Nie skrzywdzi nigdy, ani razu
W mojej mi nie da boleści
Trwać ni naj ~~krótszej~~ mniejszej minuty
.... Ach wzrok mam znowu
zasnuty
Znowu mi pękają skronie
Znowu puszczyłi mi nową
Nieść tę straszliwą tę
koronę,

Szatańskie wzięć mówią o niej..
Boże — czyż nie ma Cię Boże
Przepadłeś w jaskini niebycie
Słuchaj, słuchaj, jej życie
Jej życie mówią wydarła.
To jakby piekło otwarto
Otwarło wrota piekielne!
I wszystkie puszczono czarty
I wszystkie czartów potęgi.
— Nie.. nie.. nie przeklinam siebie
Przeklinam, że wierzę olaję...
Jezu, słodki mój Jezu
Jezu — najsłodszy Boże
Nie.. ja Cię nie tworzę
I ja nie wierzę — bo wierzyć nie mogę.

Ach – Ach – grób – czarna
~~pos~~ groba pościela
Wichry wyją – świat się
wali
Wszyscy skonali
~~W~~Wszystkich zabrała śmierć
jedna
Wszystkich ... ota ja
umarła
Umarła jak i moja ta dziecina
biedna
Umarła ... Krzyż – krzyży
czarne ponad sobą
widzę
~~Ha, H~~ Ku mnie już śmierć
wyciągnęła dłonie
Pójdę – a ciebie dziecię obronię
obronię
Pójdę – ja – a ty żywa

~~Ле~~дь! чуто...

1903. Zakopane 8 sierpnia

Ku onym górom, ku morzom
W Dal
Ja wychodzę i pytam i z trwogą pytam ja
Fal
I onych blasków rozsianych na
stoczkach
I bieli śnieżnej w obłokach
I rozsypanych po nad ziemią
gwiazd
I onych żywych ptaków wyszłych
z gniazd
I tych przydrożnych pól gdzie
owse rosną
I tych pachnących kwiatów samą
wiosną
I tych jesiennych burz szumią-
cych wichurami
Szukam i pytam – jakiż nasz
los

Jakiż ten los co ~~zatoi~~ zawisł
po nad nami
Co naszą dolą rządzi, co przez
wsze dni znaczy
I przez istność prowadzi — do
samego końca?
Albo jako łuk skręcony ~~na~~
~~wichry~~ lody i słońca
Albo jako wąż żywych na
śmiech i rozpacze
Wciąż do końca.
A jakiż temu istnieniu jest
miano?
Nazwijcie wy, pokoleń
tamże człeków, twory,
Nazwijcie siły te — co
bije w nim karą
Jakiż ten los, nazwijcie jego
miano
Mówcie wy do mnie, waszą
chcę rozumieć mowę

Wy burze grzmiące, ~~grzmiące~~
Ponad moją głową.
Znaczcie wyrazy swoje nad strzaskaną,
Twardą, granitową opoką,
Szumcie morza wspaniałe bezkresne
Bierzcie w siebie blaski słoneczne, ~~a~~ białe,
Albo na grzbietach waszych toni głębokich ~~ukryjcie~~ ciemnie
Mówcie do mnie żywe lasy poszumem waszym pogodnym
I stada dzikich zwierząt rykiem mówcie głodnym
Mówcie świeceniem swoim gwiazdy, o tem zasłuchana

~~W tę całą naszą~~ mowę – sercę

~~ce~~

A te wszystkie mowy....
Niedźwiedzie chcę – z wami więc
dzieć – z wami –
– Są chwile kiedy roztopiona
W słonecznych blaskach i wśród
wichury dzikiej
I w grzmotach burz, przeczuciu
tyjącego świata
Całym tym światem czuję...
Są chwile... jasnowidzenia
mego
Gdy moje oczy – wchłaniają
z siebie wszelką pozłotę
~~szcz~~ zżętych pól
I lasów zieleń – i gwiazd
nocnych skrzenia
– Ot słuch mój czułymi ~~ku~~
staje

9 17 Listopada 905 Kraków.

Do młodych.

Budujcie, budujcie gmach...
Dokoło was zgliszcza, ruiny,
A z ruin wyłania się siny
Na wpół odarty już z ciała
Budowniczego trup!
Tego co stawiał zamczyska,
Tego co wznosił wieżyce
~~Wznosił wie~~
Wysokie, górne strzeliste!
Ślad wieżyc tylko podzyska
I ruin rzesza bezimiona!
Budujcie, budujcie gmach...
Legnie ten budowniczy,
Dusza mu z ciała uciekła
Ciało mu z kości opada.
Sława powłoka, blada,
Gdy dusza z ciała uciekła

Ct 82

(Wielki, być może, duch!
Budujcie, budujcie gmach —
Strójcie go w kwiaty, sztandary!
Skrzydłami ~~badacie~~ wznoście go
ziemi

Z olbrzyma — ziemi —
Zbierajcie wszelkie dostatki,
~~Skarby~~ mocy, ~~[illegible]~~ złoty, kwiatki,
Co wydają ku dniowi długiemu.
Zbierajcie, zbierzcie
tak wiele
By wykwitł tu do maluch
Waszego gmachu świętego
Błyskawicą w niebo porę
jasnemu,
Płonącym światłem jarzącym!
By zapaliło się słońcem
By słońcem samo się stało.
Budujcie, budujcie gmach —
Budujcie śmiało!

Trupy co w koło was leżą,
Pokotem, leśną rubieżą
Wznosiły gmachu podstawy.
Dziś ~~Hej~~ widok trawy!
Hej trupi ~~ślad~~ słów ich istnienia
Niech oczu wam nie zacienia;
Niech myśli wam nie nadwerża!
Znikła ich dusza,
Znikła — co kiedyś w nich ~~tkwiła~~ żyła
Budujcie, budujcie gmach!
Natężcie siły wasze ogromne
Woli waszej dajcie upusty;
Wy, budowniczowie żyjący!
~~Wam~~ Budujcie, budujcie gmach...
Patrzcie przy budowaniu
Nie zmoże was strach.
Patrzcie wy przy robocie
Nie pożre wczorajszy dzień!

Pókiście w trudzie i pocie,
Nie przyjdzie zwątpienia
cień!
A kiedy przyjdzie!....
ach ~~wy~~ młodzi!
Budujcie, budujcie gmach,
Wy młodzi!
Krótkie lata
Krótkie wasze lata!
A wiek młodzi,
Zwątpienie w myśl się
wplata
Zwątpienie w serca ~~nadchodzi~~!
Ach, wy młodzi
Budujcie, budujcie gmach!
U tęczy łanów
U słońca budźcie promieni
Z wulkanów żar, niech topi
pomnice twarde

Czas, bieżcie czas,
gdzie tylko widny czas.
Obudźcie – otwórzcie oczy,
Obudźcie co prędko mija
~~Dziś~~ schodzi ku ~~nam~~ wam z przezorności
~~Ku wam żądzy roczny~~,
~~Wszystko się zna~~
Wzrok ~~niech się w niej~~ wpija
Uciekają je ~~obrączek~~ prędko bierze!
Szerzej, szerzej – otwórzcie na
nią źrenic.
Nic, że błyskawice
Mknąć chcą przed wami
gdzieś w dal,
Że szelest fal
Przebrzmiewać chce
Obudźcie, bieżcie, czas
Tworzący chwilę jedyną
I rozciągajcie ją wielką
opoką nad ~~światem~~ Krainą!
Budźcie, budźcie gmach!

Ze wzniosłych marzeń
niebosiężnych szczytów,
Z górnych błękitów
Choć pod błękitami
Pogrzebione spoczywają nam dzieje
Choć ciemność po zboiu
nastaje
Choć śmierć w ciemni stąpa
Chórzcie się drużę,
Twórcie się święty niewieście
Budujcie, budujcie gmach
Najwyższy gmach z nadziei
i wiar
Budujcie gmach
A choć i to zbuda i czas
Budujcie gmach
~~A młodość wam~~

Budujcie budujcie gmach!
Niech wyżej jego szczyt
Wbija się w górne mgły
~~Po za obłokami dzień~~
~~Już nieprzyćmiony blask~~!
Co jako rzęsiste łzy
Zakryły słońca świt
Ścieśniły ~~słońca~~ światła ~~blask~~ brak.
Budujcie budujcie gmach!
A ~~twórcie~~ weźcie w swoje ręce
~~Stargane~~ Bolesne ~~serca~~ serca w ręce
Wasze serca weźcie w dłonie.
Jako kryształy przezrocze
Wasze serca świecą jasne
I zatrzymują blask
I rozświetlają oczy
Jak głowę błogosławioną
Zdobytą wpośród łask
~~Gorących modlitwy~~
Chłodów żarzących się chwałę.

O trzecie swoje męki
Kółe swoje serdeczne
I łzyście z nich łańcuchy
Coby sprzjady wszyscy
Kółe swoje fora serdeczne
Krwi waszej weźcie rubiny
Serdecznej Krwi weźcie rubiny
Dostępcie ich do górnej [illegible]

Krwi waszej weźcie rubiny
Serdecznej waszej pożołki
I bijcie ją na obłoki
Które mieść macie w wyżyny
Które nad siebie wznosicie
Premija życie!
Premija życie jednego
Z zapomnienia tkanie fala
A to co dziś czaj nam
ubliża
Jutro oddala

Budzijcie, budzijcie gwiach!
Wam szczyt ten jego
jest żywy!
Wcześnie trwający, sprawiedliwy
Dajecie mu ~~wdzięczną~~ szczerą
krew!
Przeminie, wszystko
przeminie
W czasu otchłani głębinie
W czasu się ściemni oddali!
Ale wasz siew
Kamnym zabłyśnie na
fali
Na fali życia innego
Budowniczowi młodzi!
I w świętych łzach!
Ten wiary duch wyswobodzi
Zaklęty przez was śpiew
~~I śpiew wasz w~~
~~Iść będzie dalej~~ siew
I dalej ruszy siew

86

Budujcie, budujcie gmach!

Bibl. Jag.

